

# LOTOS

MIESIĘCZNIK



KRAKÓW, MARZEC 1935, ROCZNIK II, ZESZYT 3

---

---

## TREŚĆ:

O sugestji myślowej . . . . .	Dr. Julian Ochorowicz
Anatomja eterycznego ciała człowieka . . . . .	K. Chodkiewicz
Świadomość atomu . . . . .	A. Bailey
Wstęp w światy nadzmysłowe . . . . .	J. A. S.
Strażnik progę (nowela) c. d. . . . .	Marja Florkowa
Reinkarnacja dusz w świetle filozofji moralnej . . . . .	Dr. H. Breyer

Nowości naukowe: Jeszcze jeden dowód naukowy, stwierdzający istnienie Atlantydy; mikroskop tonów.

Przegląd metapsychiczny: Ekspertyzy jasnowidzenia w Warszawie; sprawozdanie Tow. Metaps. we Lwowie i Warszawie.

Przegląd astrologiczny: Ziemia pod wpływem gwiazd w r. 1935. Kronika.

Jako dodatek: „Ewolucja Ludzkości“ K. Chodkiewicza, a m. dokończenie rozdz. o Zagładzie Lemurji i początek Części III (Atlantyda).

---

### WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „
z dodatkiem: (wychodzi każdy miesiąc 1 arkusz, tj. 16 str.)	
rocznie	15.— zł w Ameryce półn. — 4 dolary
półrocznie	8.— „
kwartalnie	4.25 „
miesięcznie	1.45 „

### Konto P. K. O. 409.940.

(Ważne są również stare blankiety W. D. na Nr. P. K. O. 304.961.)

**Adres redakcji: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.**

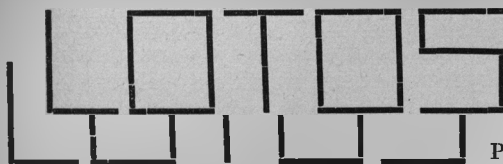
---

### Komunikaty Redakcji.

Wobec napływu aktualnych prac i sprawozdań do teki redakcyjnej, zmuszeni byliśmy niektóre zapowiadane artykuły, jak np. o Sedirze — pozostawić do następnych numerów. Wstrzymaliśmy również z tego powodu druk bardzo oryginalnego artykułu p. t. „Mane, Thekel, Fares“, — „Ciało astralne w parapsychologii“; „Potęga myśli“ i wiele innych, bo szczupłe ramy 32 stronice „Lotosu“ nie są w stanie pomieścić ani części nadsyłanych prac, które dlatego cierpliwie czekać muszą swojej kolei. Apelujemy gorąco raz jeszcze do naszych Drogich Czytelników, by zechcieli nadsyłać nam adresy znajomych, interesujących się zagadnieniami, poruszanymi w naszym piśmie. Jeśli wydatnie powiększy się liczba prenumeratorów, to — nie zwiększając kosztów abonamentu — będziemy mogli powiększyć „Lotos“ o dalszy arkusz (16 stron) i dawać co miesiąc naszym spragnionym Czytelnikom więcej materiału, który napływa do nas bogatą strugą z najdalszych krańców Polski, a nawet z zagranicy. Grono naszych współpracowników powiększa się ustawicznie, natomiast rozmiar musi na razie pozostać ten sam. Dla własnej zatem korzyści — kochani nasi Przyjaciele — starajcie się zjednywać nowych czytelników, a „Lotos“ rozrastał się będzie i bogacił wiadomościami, których tak nieskończenie wiele jest w niewyczerpanej księdze Przyrody i Życia.

---

---



PIEŚNIENNIK POŚWIĘCONY ROZWOJOWI  
KULTURZE ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO  
ORAZ

PRZEGLĄD METAPSYCHICZNY

Organ Towarzystwa Parapsychicznego im. Juljana Ochorowicza we Lwowie

Rocznik II

MARZEC 1935

Zeszyt 3

*„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel...“*

*St. Wyspiański*

Dr. Julian Ochorowicz

## O sugestji myślowej

(DE LA SUGGESTION MENTALE)

Rozpoczynając druk dzieła Jul. Ochorowicza: „De la suggestion mentale“, spełniamy obowiązek, który w niezrozumiały sposób został przeoczony przez czołowych polskich metapsychików. Dzieło to zostało już przetłumaczone zgoła na wszystkie języki europejskie, niestety, tylko w Polsce zignorowano je zupełnie... Może nawet nie tyle zignorowano, a tylko uznano, że beczynność w dziedzinie zagadnień ezoterycznych jest bezpieczniejszą od gorliwości zapalania nowych światel. Bowiem beczynność nosi czasem poważną tożsamość godności i powagi, gdy natomiast propagowanie nowych hasel staje się jeszcze dzisiaj „kamieniem obrazy“ dla tych, którzy marzą o — karierze i docenturach. Neofobia kamionowała zawsze uczonych i wynalazców, i nigdy jeszcze wielka reforma, czy też ważne odkrycie naukowe nie wyszło z łona jakiegokolwiek Akademji i ich wielce zasłużonych szeregów. Dlatego nie możemy się dziwić opieszałości tych, na których skoncentrowana jest uwaga społeczeństwa, — a raczej naprawiać należy błędy i wyrównywać braki, by najszersze warstwy zainteresowanych nie były pozbawione cennych prac wielkich uczonych, którzy posiadali dość odwagi, by torować sobie drogę pośród dżungli małostkowych uprzedzeń, zawiści i szyderstw, rzucanych przez kostniejące już mózgi starych weteranów nauki, która nie zawsze była istotną wiedzą...

Ograniczeni w środkach materialnych, — tylko ofiarnej i bezinteresownej pracy tłumaczki, p. Janiny Duninowej — zawdzięczamy możliwość drukowania tego wybitnego dzieła. Redakcja.

### PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO.

Napisał M. Wiktor.

Schopenhauer mówi w którymś miejscu, że „każde zagadnienie przebiega — aż do jego uznania — trzy stadjami: najpierw wydaje się śmieszne, następnie jest zwalczane, aż wreszcie uważa się je za oczywiste...“

Ze zdanie to nie straciło nic ze swej aktualności, o tem mogliśmy się przekonać my, którzy w czasie wojny światowej widzieliśmy tyle zasadniczych i daleko sięgających przeobrażeń w dziedzinie społeczno-gospodarczej, w literaturze, w sztuce i nauce.

Fakt tych przemian nie pozostał oczywiście bez wpływu na naszą psychikę zbiorową, na współczesną umysłowość. W dogmatyzmie naukowym

staliśmy się mniej aprioryczni, spokojniejsi wobec nowych faktów, które staramy się najpierw gruntownie zbadać, zanim wyrzeczemy o nich ostateczny sąd i zdanie. Wobec pewnych objawów duszy ludzkiej, wobec wierzeń i religij, wobec uniesień mistycznych, zabobonów i cudów wszelakich, psychologja obecna zajmuje stanowisko chłodnego, krytycznego obserwatora, podchodzi do nich bez uprzedzeń, a z chęcią wytłumaczenia i zanalizowania odnośnych fenomenów, nie orzekając zgóry o możliwości lub niemożności ich zaistnienia „w imię nauki“. Nauka nigdy nie była i nie jest czemś niewzruszonym, oblicze jej ulega ciąglým zmianom, stałym przeobrażeniom, w miarę udoskonalenia metod naukowych, w miarę zapoznawania się z nowymi zjawiskami, na które dotąd nie zwracano uwagi.

Inaczej było prawdopodobnie w r. 1887, w którym ukazała się książka Ochorowicza: „*De la suggestion mentale*“. Wchodziła ona w zakres tak zw. metapsychiki, przynosiła badania nad pewnymi faktami, graniczącymi z tem, co pospolicie nazywa się „cudem“, a o czem sfery naukowe wyrażały się z pogardą, jako o „zabobonie“; nawiązywała do poglądów wysmiewanych magnetyzerów i zwolenników osławionego „szarlatana“ Mesmera; przeciwstawiała się zbyt kategorięcznie obowiązującym wówczas teorjom i nawykom myślowym. Metapsychika — jako pierwszy zwiastun owych daleko sięgających powojennych przeobrażeń naukowego światopoglądu, nosiła jeszcze na sobie pewne cechy „śmieszności“, kojarzyła się w umysłach współczesnych z osławionym spirytyzmem „ze stolikami wirującymi, z komunikatami zaświatowymi, by wreszcie doczekać się rzeczowej oceny i sprawiedliwego sądu.

Powtórzyło się jeszcze raz wszystko, co tak dobrze zna historja wiedzy ścisłej: w imię tej właśnie „wiedzy“ fakty, które nie zgadzały się z poziomem ówczesnej nauki, zniekształcano i wysmiewano, zamiast podjąć się trudu ich zbadania. To też ciężkie i jakże niewdzięczne było stanowisko tych wszystkich, którzy śmiało i bez oglądania się na nieprzyjemne następstwa, podjęli się obrony nowych faktów i ich sumiennego zbadania. A były to umysły niezwykle i niepospolite, byli to niejednokrotnie ludzie, których nazwiska chlubnie zapisane zostały na kartach historji nauki, którzy w znacznej mierze przyczynili się do postępu wiedzy ludzkiej. Wystarczy wymienić nazwiska takie, jak Zöllner, Lombroso, Schiaparelli, Lodge, Richet, Flammarion, Myers, Crookes, by uświadomić sobie, jak wybitne umysły czynne były nad wzniesieniem fundamentów i podstaw tej nowej dziedziny nauki i nad wypracowaniem dla niej odpowiednich metod badań.

Oczywiście, że nie brak było i fantastów, którzy zbyt pochopnie zabrali się do tworzenia teorj i spekulacyj, a dla których metapsychika była zaspokojeniem głodu metafizycznego. Leżało to zresztą już w samej naturze faktów, które wywodziły się bezpośrednio z różnych kółek spirytystycznych, z dziedziny zabobonów i cudowności. Zaslugą spirytystów było, że pierwsi zwrócili uwagę szerszego ogółu na te zjawiska. Wnieśli oni ów twórca zamęt, z którego wylania się każda nowokształtująca się idea. Metapsychika dowiodła nam jeszcze raz, że w dziedzinach ducha ludzkiego, prymitywny i nie dający się nagiąć do teorj naukowych umysł laika posiada niemniejszą wagę, niż wszelaka mądrość i nauka, i że nawet ten, kto przesadza, a może właśnie ten — swoją ekstrawagancją popycha świat naprzód.

Owa walka o uznanie nowych faktów metapsychicznych, ów spór za

i przeciw realności tych zjawisk — dotarł oczywiście i do Polski. Trzeba było wielkiego zaparcia się siebie, aby iść naprzeciw tej wrogiej fali, która niosła z sobą najboleśniejszy dar zacołania i złości ludzkiej: ośmieszenie! A mimo to znalazł się człowiek, który całą swoją niepospolitą znajomość psychologii, fizyki i medycyny rzucił na szalę nowej wiedzy, jaką była metafizyka, który całe życie poświęcił badaniom jej zjawisk, opracowaniu metody badań i jej teorii. Był to dr. Juljan Ochorowicz, uczony na miarę europejską. Posiadał umysł jasny, krytyczny, doskonale przygotowany do pracy naukowej, rzetelny poszukiwacz nowej prawdy, nowych dróg, które stoją ponad osobistymi interesami, ponad obiegową monetą obowiązujących pojęć, wymienianą „na drobne“ dla codziennego użytku. Bynajmniej nie łatwowierny, ale dość odważny na to, aby wypowiedzieć bez cofania się, co zbadal i doświadczył, o czym sam się przekonał. Fanatyk nauki — poświęcający jej wszystko: sławę, zaszczyty, materialne korzyści, — ale nauki istotnej, która nie uznaje żadnych granic teoretycznych w wyborze faktów, poddawanych swoim żmudnym i skrupulatnym badaniom, która wierzy w swój własny, ciągły postęp, która nie przybiera pozorów nieomyślności i dogmatu, przebranych w urzędową toż profesorskiej doskonałości i powagi.

Bawiąc na studjach w Lipsku, zapoznał się tam z nowym na owe czasy kierunkiem filozoficznym, t. zw. pozytywizmem. Przyswoiwszy go sobie — z gruntownością, cechującą naukę niemiecką — stał się u nas gorliwym jego propagatorem. Jego struktura umysłowa predysponowała go na pioniera nowych prądów, i to w znaczeniu najszlachetniejszym, najwyższym. To też nic dziwnego, że główne jego zainteresowania skierowały się ku psychologii eksperymentalnej, ku tej w owych czasach najmniej empirycznie opracowanej nauki, do niedawna najbardziej opanowanej przez jałową teorię filozoficzną. Ochorowicz nie zrażał się śmiesznościami, jakie łączono z pracami spirytystów. Prosto powiedział sobie: „Jeżeli bodaj część prawdy jest w tem, co oni głoszą, tedy otwierają się przed nauką nowe, poprosto oszłamniające horyzonty. Trzeba więc sprawę tę gruntownie zbadać i przekonać się, czy zjawiska te są prawdziwe i starać się wytłumaczyć je przyjętymi już teorjami. Jeżeli by te nie wystarczyły, trzeba je rozszerzyć i uzupełnić.“ Zabrał się więc do poszukiwania i zbadania tych zjawisk i to z gruntownością zgoła wyjątkową, z całym możliwym aparatem krytycznym, z sumiennością i ostrożnością, która musiała mu zapewnić uznanie w całym ówczesnym świecie naukowym, która sprawiła, iż stanął on w jednym rzędzie z największemi powagami nauki zachodniej, stwarzającymi fundament dla wszelkich przyszłych prac z dziedziny metapsychiki.

I tego uznania doczekał się, ale — u obcych. Natomiast w Polsce zwalczany, wyśmiewany i niedoceniany, został zepchnięty w szeregi tych męczenników, którzy mieli dość entuzjazmu i bohaterstwa, by stać się propagatorami nowych idej. Po sześcioletniej pracy jako docent na uniwersytecie lwowskim, nie mogąc z winy własnych rodaków uzyskać odpowiednio płatnej posady, zapewniającej mu byt i możność pracy, był zmuszony opuścić ojczyznę i udać się do Paryża, który był od dawien dawna ową Mekką wszelkich „kacerzy“ religijnych, politycznych, czy naukowych, zmuszonych chronić na neutralnym terenie swe „burzycielskie“ teorje i przekonania.

Po dziesięciu latach, spędzonych na pracy, która zyskała uznanie naj-

większych powag naukowych, wraca do Polski. Lecz tutaj nieprzejednana, zaciekle niechęć do wszelkich nowych prądów i ich propagatorów w niczem nie osłabła. Stan ten trwa aż do jego śmierci i — zaiste — niewiele poprawiło się aż do naszych czasów. Wielki ten uczoney, znany zaledwie kilku specjalistom, obeznanym z literaturą metapsychniczną, pozostał dla szerszego ogółu obcym i niedostępnym.

Dowód chociażby w tem, że jego podstawowe dzieło, które sprawiło, iż nazwisko Ochorowicza jest dotąd wymieniane na równi z nazwiskami najznamienszych przedstawicieli współczesnej psychologii, jego „Suggestion mentale“, o którym wyraził się H. Taine, że „jest to najwybitniejsza praca psychologiczna lat ostatnich“, a Myers, że „książka ta jest najlepszą, jaką posiadamy w tym przedmiocie“, książka, która doczekała się przekładów prawie na wszystkie języki europejskie, nie została dotąd jeszcze przetłumaczona na język ojczysty Ochorowicza! Sam egzemplarz tej książki stanowi u nas rzadkość bibliograficzną, dla naszej publiczności prawie że niedostępną. A dzieło to, nagrodzone w r. 1911 przez paryską Akademię Nauk, jest ze wszech miar godne uwagi i zainteresowania. Zagadnienie, które podejmuje tu Ochorowicz, nie straciło nic ze swej aktualności, jest równie ciekawe dla laika, jak dla specjalisty metapsychika, czy psychologa. Autor umiał pogodzić płynność i łatwość wykładu z największą ścisłością naukową, co sprawia, że dzieło to nie nuży, owszem czyta się je z rosnącym zainteresowaniem.

Książkę tę we francuskim oryginale zaopatrzył słowem wstępem prof. Karol Richet, genialny przyrodnik, laureat wielu nagród i honorowy członek wszystkich ugrupowań naukowych, którego powaga przyczyniła się głównie do uznania metapsychiki za naukę, a który badania nad sugestją myślową, zapoczątkowane przez Ochorowicza, uzupełnił swojemi własnymi dociekaniem w kilka lat później. W przedmowie tej podkreśla on przede wszystkim krytyczność autora, zarówno co do faktów zaobserwowanych przez niego samego, jak i tych, które zaczerpnął od innych autorów. A dalej pisze: „To, co przede wszystkim cechuje to dzieło, to stała i zdecydowana dążność uwzględnienia zarzutów, odrzucenia wszystkich czynników świadomych, czy nieświadomych, mogących być powodem pomyłek i dążność do uświadomienia sobie — niejednokrotnie nawet z przesadą — wszystkich trudności zagadnienia.“ Wreszcie stwierdza: „Czuje się, że autor kocha namiętnie prawdę. A jest to największa chyba pochwała dla każdego dzieła naukowego.“

Przyswojenie polskiej publiczności tego cennego dzieła należy powitać z radością. Przyczyni się to do wynagrodzenia — bodaj w małym stopniu — tej krzywdy, jaką oficjalna wiedza wyrządziła wielkiemu naszemu uczonemu, przemilczając go i lekceważąc.

Kończąc wstęp do polskiego tłumaczenia „Sugestji myślowej“ Ochorowicza, chciałbym jeszcze podkreślić zasługę redaktora „Lotosu“, który — walcząc z trudnościami, jakie pokonywać musi każdy pionier wiedzy duchowej w Polsce, stara się, mimo wszystko, wynagrodzić polskiemu społeczeństwu brak dobrej woli tych „ugrupowań towarzyskich“, które mając w swem posiadaniu nieznanne jeszcze rękopisy i prace Dra Ochorowicza, przysypują je popiołem niepamięci. A szkoda! Nasza rodzima literatura posiada bardzo ograniczoną liczbę prac wartościowych z dziedziny metapsychiki. Jesteśmy

pod tym względem na szarym końcu, a jednak nie czynimy nic zgoła, aby poprawić swą opinię wobec zagranicznych uczonych, których dorobek jest bardzo bogaty.

Może jednak i dla metapsychiki w Polsce wybije kiedyś godzina zbudzenia i rozkwitu. „Lotos“ swym wysiłkiem czyni krok naprzód — „vivant sequentes“.

M. Wiktor.

K. Chodkiewicz (Lwów)

## Anatomja eterycznego ciała człowieka

W artykule p. t. „Ciało eteryczne w parapsychologii“<sup>1)</sup> zajął się J. Świtkowski kwestją eterycznego ciała człowieka z punktu widzenia medjumizmu, udowadniając konieczność przyjęcia faktycznego istnienia tego ciała na podstawie jego działalności w fenomenach medjumicznych, których w inny sposób nie można wyjaśnić. Nawiązując do tego artykułu, chciałbym tu dorzucić jeszcze garść szczegółów, które przyczynią się do umocnienia hipotezy istnienia tego niewidzialnego ciała, jako najniższego i najbardziej materialnego z trzech niewidzialnych ciał człowieka. Szczegółów poruszanych przez J. Świtkowskiego nie będę już powtarzał. przejdę od razu do ciekawych dalszych faktów, które w naszej literaturze metapsychicznej nie zostały dotąd dostatecznie uwydatnione.

Pierwszą zasadniczą kwestją będzie sama nazwa. Na słowo „eteryczne“ jeszcze się nauka oficjalna od biedy zgodzi, bo pojęcie „eter“ oznacza w nauce coś niematerialnego, nieuchwytnego, jakieś drganie czy falowanie, które jest innym u chemika, innym u przyrodnika, a czemś całkiem odmiennem u matematyka czy astronoma. Jest to wogóle takie — jak mówią Niemcy — „Mädchen für Alles“, które się uznaje tam, gdzie trzeba wyjaśnić istotę jakiegoś zjawiska, którego normalnymi zasadami nauki wytłumaczyć nie można. Jest więc ten eter raz przenośnikiem światła, to znów elektryczności, pomaga teorii grawitacji, wysługuje się chemji i t. d., chociaż właściwie nikt o nim nic dokładnie nie wie, nikt go nie stwierdził doświadczalnie, a najbardziej skombinowane doświadczenia, zmierzające do namacalnego udowodnienia istnienia tego eteru, pozostały dotychczas bez wyniku. Możemy więc spokojnie mówić o stanie eterycznym w parapsychologii. Ale jak można ten zbiornik żywotności człowieka nazwać ciałem? Wszak ciałem nazywamy tylko materję w trzech znanych dotychczas stanach skupienia, t. j. stałym, płynnym i lotnym (gazowym), w których to stanach materja podpada pod zmysłowe spostrzeganie, może być mierzona, ważona, oglądana i t. d., no a eter wymyka się w zupełności temu zmysłowemu spostrzeganiu?! Sprawa nie przedstawia się jednak dla parapsychologii tak źle, jakby to na pierwszy rzut oka wyglądało. Najnowsze badania w tej dziedzinie wykazały, że i eter podpada pod zmysłową obserwację i należy do materji, tylko jest w stanie wyższego rozrzedzenia, niż materja fizyczna. Twierdzi tu okultyzm, że następnym stanem skupienia

<sup>1)</sup> Lotos, zesz. 1, str. 6—10 (rok 1935).

materji, który następuje po stanie lotnym, jest stan eteryczny i stan ten ma dalsze cztery stadia rozrzedzenia, o których później jeszcze będziemy mówić. Jeśli chodzi o nasze zmysły, to one i tak nie obejmują wszystkich 3 stanów skupienia materji. Wzrok obejmuje tylko stan stały i płynny, w rzadkich wypadkach gazowy, słuch obejmuje tylko stan lotny, dotyk reaguje tylko na ciała stałe i płynne tak, że już stan lotny wymyka się przeważnej ilości narządów zmysłowych, a gaz możemy dotykiem stwierdzić tylko jako opór, jaki stawia ruchowi naszego ciała w przestrzeni. Eter jako materja tysiące razy rzadsza od gazu, wymyka się w zupełności naszemu zmysłowemu spostrzeganiu.

Zatem cała nasza fizyczna materja da się podzielić na 7 stanów skupienia. Zaczynając od najgęstszego, t. j. stałego, przez płynny i lotny, dochodzi do czterech stanów eterycznych, których gęstość ma się tak do stanu lotnego materji, jak wódór do platyny. Niektórzy okultyści identyfikują jeden z tych 4 stanów skupienia eterycznego ze znanym już nauce, ale jeszcze nie przez wszystkich uczonych przyjętym stanem promieniującym materji, t. j. stanem, w którym materja traci swe materialne cechy, rozpręża się, ulatnia i poczyna świecić. O definicji nie będziemy się tu spierać, chodzi nam o rzecz samą. Twierdzimy zatem, że ciało eteryczne człowieka jest materja, należy do naszej równi fizycznej i jako takie musi mieć swoją wagę, tak zresztą, jak i każda materja w jakimkolwiek stanie skupienia się znajduje.

Okultyzm twierdzi, że ciało eteryczne jest motorem ciała fizycznego, jego budowniczym i formą, tym czynnikiem, który atomy poszczególnych drobin w ciele ludzkim utrzymuje w organicznym związku. Jest zatem ciało eteryczne przez całe życie ściśle związane z ciałem fizycznym, wyrwanie ciała eterycznego z ram ciała fizycznego powoduje śmierć organizmu, drobiny tracą spoiwość, tkanki rozpadają się, zamierają funkcje życiowe. Moment tego oderwania się jest momentem właściwej śmierci. To, że niektóre tkanki żyją jeszcze czas jakiś, że np. włosy i paznokcie nieboszczyka rosną jeszcze przez kilkanaście godzin, nie sprzeciwia się naszym tezom, bo poszczególne tkanki mają swą własną swoistą energję eteryczną, którą się jakiś czas mogą posługiwać. Zdarzają się wprawdzie za życia chwilowe wysunięcia ciała eterycznego z ram ciała fizycznego (medjumizm, omdlenie, ściępnienie kończyn, trans hipnotyczny, katalepsja), ale są to tylko częściowe i chwilowe odchylenia; przy zupełnem wysunięciu się tego ciała na czas dłuższy, następuje w normalnych warunkach nieuchronnie śmierć organizmu.

Na fakcie tym oparł swe doświadczenia dr. Mc. Dougall w Szpitalu Powstępczym w Massachusetts, który w r. 1906 przeprowadził tam szereg ciekawych doświadczeń.<sup>1)</sup> Postanowił on przekonać się, czy coś niewidzialnego dla oczu oddziela się w chwili śmierci od ciała fizycznego umierającego. W tym celu skonstruował wagę ogromnie czułą, reagującą na minimalne zmiany ciężaru. Umierający został wraz ze swem łóżkiem ustawiony na wadze po jednej stronie, po drugiej ułożono ciężarki odpowiadające wadze ciała umierającego i łóżka. Obie strony były dokładnie wyrównane. Przeprowadzono szereg takich doświadczeń i przekonano się, że w momencie, gdy chory wydawał ostatnie tchnienie, strona wagi, na której leżały odważniki, nagle opadała

<sup>1)</sup> Max Heindel, Die Weltanschauung der Rosenkreuzer, str. 99.

a ramię z umierającym podnosiło się w górę. Było to dowodem, że w tym momencie coś niewidzialnego opuszczało ciało fizyczne, coś, co posiadało jednak pewien konkretny ciężar, było zatem czemś materialnym. Gazety ogłosiły wtedy pompatycznie, że dr. Dougall „zważył duszę ludzką“.

Parapsychologia z radością przyjmuje każde odkrycie naukowe, potwierdzające jej tezy; w tym wypadku nie może się zgodzić, by owo niewidzialne coś, co z chwilą śmierci opuszczało ciało fizyczne, było duszą ludzką. Eksperymenty dr. Dougalla udowodniły, że z chwilą śmierci ciało eteryczne odrywało się od ciała fizycznego, jak to zresztą niejednokrotnie już stwierdzali jasnowidzący, obserwując moment śmierci i jak to od 70-ciu lat twierdzi nowoczesna literatura okultystyczna a od tysięcy lat ezoteryzm wschodni. Nie była to więc dusza, bo ta należy do innych płaszczyzn i nie da się uchwycić przyrządami fizycznymi, był to tylko ów człon pośredni, który stanowi najniższy, fizyczny człon duszy, jest niejako miejscem wplotu duszy w materję fizyczną. Eksperymentator zważył tu zatem ciało eteryczne umierającego, stąd wniosek, że ciało to ma pewien określony ciężar, zatem eter, z którego to ciało jest zbudowane, należy do sfery fizycznej.

Materja eteryczna, przenikająca ciała fizyczne roślin, zwierząt i ludzi, jest ściśle z nimi związana i powiększa ciężar ich fizycznego ciała. Stąd nagły ubytek wagi w ciele umierającego. Dr. Dougall robił swe doświadczenia także na ginących zwierzętach, tu jednak nie zauważył ubytku wagi, chociaż jednym ze zwierząt był duży pies bernard. Trochę później przeprowadził podobne doświadczenia prof. La V. Twinigg, rektor Politechniki w Los Angeles. Eksperymentował on na myszach i kurczętach, które nakrywał hermetycznie zamkniętymi kloszami. Waga, którą się posługiwał, była najczulszą, jaką można było skonstruować, a cały przyrząd zamknięty był pod kloszem, z pod którego oddalono wszelką wilgoć. Doświadczenia wykazały utratę wagi u wszystkich zwierząt. Dość duża mysz, ważąca 12,886 g, utraciła w chwili śmierci 3,1 miligrama swej wagi. W jednym doświadczeniu straciło kurczątko 100 miligramów, a potem jeszcze raptownie 60. Potem następowała dalsza powolna i stopniowa utrata wagi wskutek wysychania ciała.

Widzimy, że i tu teza istnienia ciała eterycznego zdała swój egzamin, bo odpowiednio czułe instrumenty wykazały i u zwierząt ubytek wagi w chwili śmierci. Ciało eteryczne ma swój ciężar, jest zatem materją i możemy ze spokojnem sumieniem na jego określenie używać słowa „ciało“, zwłaszcza że nie mamy w naszym języku żadnego odpowiedniejszego wyrażenia. Próbowano u nas\*) użyć terminu „przewodnik“, idąc za niemieckim „Träger“, uważam jednak ten termin za nienaturalny i niezgodny z istotą rzeczy.

Jakaż jest teraz budowa tego świata eterycznego, którego elementy składają się na nasze ciało eteryczne? Pozwolę tu sobie postawić najpierw odnośną tezę a potem dopiero przystąpimy do jej udowadniania i wyjaśnienia. Tezę przyjmujemy gotową z dociekań prac ezoteryzmu zachodniego. M. Heindel w cytowanym już dziele (str. 34) dzieli nasz plan fizyczny na 7 kolejnych stadiów skupienia.

---

\*) Jogi R. Czaraki, Filozofja jogów i okultyzm wschodni. Tłumaczył A. Lange.

Są to:

1. materja stała (kamień, lód),
2. materja płynna (woda, rtęć, skroplone powietrze),
3. materja lotna (gazy),
4. eter chemiczny,
5. eter rozrodczy,
6. eter świetlny (nerwowy),
7. eter pamięciowy.

Stany te, jak widzimy, idą co do swej gęstości od dołu do góry. Najlotniejszym i najprężniejszym są stany 6 i 7-my, gdzie materja eteryczna wykazuje już szereg wprost cudownych właściwości.

Zatem nasze ciało eteryczne jest złożone z czterech elementów eterycznych i każdy z nich spełnia w organizmie pewne wyznaczone mu funkcje. Dla ułatwienia będziemy te cztery stany eteru nazywali kolejnymi cyframi od 1—4.

Eter chemiczny jest elementem regulującym odbudowę i wymianę tkanek. Eter ten nie pracuje na ślepo i bez wyboru, ale celowo i inteligentnie. Przyswaja on organizmowi materje potrzebne do odbudowy zniszczonych komórek a wydziela materjały zużyte i szkodliwe dla organizmu. Są to wszystko procesy organiczne, nie podlegające woli człowieka, a jednak regulowane centralnie, działające inteligentnie i jakby świadomie, z matematyczną dokładnością. I dopiero gdy człowiek, łamiąc mądre prawa przyrody, wprowadza przez nadużycia rozstrój w swój własny organizm — eter chemiczny, nie mogąc usunąć nagromadzonego zła i naprawić szkód, przestaje działać. Z tą chwilą organizm zapada w stan chorobwy. Eter Nr. 1 jest zatem zbiornikiem sił budujących ciało ludzkie, motorem wszystkich centrów układu sympatycznego, asymilatorem energii życiowej i regeneratorem tkanek, których atomy utrzymuje w organicznym związku. Jest on tą formą, według której buduje się kształt fizyczny. W niższych, prostszych organizmach jest on tak żywotny, że odbudowuje stracone formy, np. u owadów, skorupiaków członek stracony odrasta na nowo. To właśnie eter chemiczny do gotowej formy ściąga atomy fizyczne i odbudowuje rakowi oderwane szczypce. U gatunków wyższych, gdzie formy są bardziej zróżnicowane, energia ta nie wystarcza już do całkowitej odbudowy.

Promieniowanie eteru chemicznego jest tym fluidem, którym magnetyzer nasyca organizm chorego. Wzmożona dawka tego cudownego eliksiru powoduje regenerację tkanek i wyrównanie prądów żywotnych, co w konsekwencji usuwa chorobę z organizmu. Magnetyzer jest zatem osobnikiem, którego organizm produkuje sam, albo ściąga z równi eterycznej duże ilości eteru chemicznego i wypromieniowuje je nazewnatrz, kierując te promienie do eterycznego ciała chorego. Konkretność i realność tego promieniowania została już dziś naukowo stwierdzoną. Zamiłowana w definicjach nasza nauka daje temu promieniowaniu różnorakie nazwy. Słyszymy więc o terminach: promienie zdrowia, fluid magnetyczny, „o d“, p r a n a, magnetyzm zwierzęcy<sup>1)</sup>, prąd mesmeryczny i ostatnio a n t r o p o f l u x.

<sup>1)</sup> Jest to błędne polskie tłumaczenie z francuskiego, bo tam oznacza to słowo tyle, co „animalny“, t. j. psychiczny, powinno by u nas zatem brzmieć „magnetyzm psychiczny“.

Promieniowanie to skonstatował ostatnio doświadczalnie E. Müller w Zurychu. Do elektrycznego obwodu<sup>2)</sup>, którego źródłem była bateria akumulatorów, włączał Müller elektroskop lub galwanomierz, niekiedy zaś cewkę Rumkorfa. Obwód nie był zamknięty, obie elektrody nie dotykały się, przedzielone warstwą powietrza. Wobec niezamkniętego obwodu ani elektroskop ani galwanomierz nie wykazywały obecności prądu. Jeśli jednak zbliżono rękę do końców elektrod, wcale ich nie dotykając — listek staniolu w elektroskopie odchyłał się, strzałka galwanometra poruszała się, a cewka Rumkorfa sypała iskry. Pod wpływem zatem czegoś niewidzialnego, co promieniowało z ręki, powietrze przedzielające elektrody, przestawało być izolatorem i stawało się przewodnikiem. Tak samo zresztą działały promienie pozafioletkowe, Roentgena oraz ciał radioaktywnych.

Ten nowoodkryty prąd, wypływający z ciała ludzkiego, nazwał E. Müller „antropofluksem R.“

Dalsze bardzo szczegółowe badania E. Müllera nad istotą antropofluku wykazały następujące jego właściwości:

1. Fluid ten jest ogromnie przenikliwy. Z większą lub mniejszą łatwością przenika szereg ciał, jak miedź, cynę, mikię, szkło, skórę, kolodjum, żelatynę; działanie jego było prawie takie same, gdy ekraniki z tych materiałów umieszczano między ręką a elektrodami.

2. Drzewo, woda, stearyna, papier i płótno wchłaniają ten fluid, nasycają się nim i nabierają przez to podobnych mu właściwości. Tak nasycone drzewo, zbliżone do elektrod, wywołuje skutek identyczny jak ręka do tychże elektrod zbliżona.

3. Fluid ten promieniuje w przestrzeń na mniejszą lub większą odległość, zależnie od człowieka, który go wydziela, najdalej na 50 cm, jak wykazały doświadczenia. Przypuszczalnie sięga dalej, tylko nasze przyrządy rejestracyjne nie wystarczają już do jego uchwycenia na dalszych odległościach.

4. Wydziela się z całej powierzchni ciała, najsilniej jednak z zewnętrznej strony palców lewej ręki. O ile z ranki na ręce płynie krew, wypływ fluidu wzmacnia się\*); zależnym jest również od oddechu, wysiłku mięśni a nawet od skupienia woli.

5. Pewne pokarmy oddziałują nań swoiście, jedne działają nań dodatnio, inne ujemnie. Do tych ostatnich należy kawa.

Tyle materiału dały doświadczenia E. Müllera. Czytelnik, obznajomiony z zasadniczymi pojęciami parapsychologii przedmiotowej, zrozumie łatwo, że ów antropofluk jest żywotnym promieniowaniem ciała eterycznego, które przenika cały nasz organizm fizyczny i to eteru Nr. 1, eteru chemicznego, bo z czterech rodzajów eteru jest on najgęstszym i promieniowanie jego, tak zresztą jak i promieniowanie ciał radioaktywnych, można zarejestrować przyrządami, o których wspomnieliśmy. Ten to antropofluk R. jest owym fluidem magnetycznym. Reichenbachowskim „odem“, którym promieniują magnetyzerzy.

<sup>2)</sup> Por. opis w Zagadnieniach Metapsychicznych II/28, str. 2, Prosper Szmurło: „Emanacje i radjacje ciała ludzkiego a metapsychika“.

\*) Wyjaśnimy to przy eterze 3.

Z własnych moich doświadczeń przy magnetyzowaniu mogę tu dorzucić jeszcze parę szczegółów. Otóż E. Müller dobrze przypuszcza, na podstawie swych doświadczeń, że fluid ów podlega woli i da się rzucać również na większe odległości. Robiłem następujące próby. Chorego, którego miałem pierwszy raz magnetyzować, który zatem nie miał jeszcze nigdy ze mną magnetycznego kontaktu i nie znał objawów działania fluidu magnetycznego — sadzałem w odległości 2—3 metrów od siebie, kazałem mu złożyć ręce na kolanach, zamknąć oczy i powiadamiać mnie o objawach, jakie uczuje. Tło suggestywne było wyłączone, bo dany osobnik nie miał pojęcia o działaniu fluidu magnetycznego na organizm, ani nie znał momentu, kiedy się to działanie rozpocznie, a pozatem nie posiadam zdolności telepatycznego czysto myślowego wpływu na inne osoby, by im potrafić coś myślowo narzucić w stanie ich pełnej świadomości dziennej. Następnie w pewnym momencie koncentrowałem wolę i wysyłałem fluid magnetyczny z mych rąk w stronę chorego. Zwykle po 5—6 minutach, czasem o wiele prędzej, dany osobnik oznajmiał, że czuje drętwienie palców i jakby mrówki chodzące po palcach i ręce. Był to dowód, że „od“ działa pod wpływem woli magnetyzera i to na odległość 2—3 metrów. Jeśli chodzi o „nasywanie“ pewnych przedmiotów antropofluksem, to każdy interesujący się mesmeryzmem wie, że właśnie przedmioty, wymienione przez E. Müllera, jak woda, papier i t. d. stanowią podręczną „rekwizytornię“ apteczną magnetyzera. Woda, nasycona odem magnetyzera, działa na chorego tak, jakby nań oddziaływał sam magnetyzer, Chory, który jest w kontakcie z magnetyzerem, rozpozna między kilku szklankami wody natychmiast szklankę z wodą namagnetyzowaną przez tegoż magnetyzera. Magnetyzer, nie mogąc osobiście częściej bywać u chorego, zostawia mu namagnetyzowane papiery czy wodę i te działają w jego zastępstwie. Pozatem stwierdziłem, że woda, nasycona odem faktycznie zmienia swój smak, staje się, chociaż bardzo nieznacznie, kwaśną, co wyczuwały osoby, które z magnetyzowaniem nie miały nic wspólnego: jest tu zatem również działanie fizyczne, zmieniające strukturę materji.

Z dalszych moich doświadczeń wynika, że fluid ten trwa miesiącami w przedmiocie namagnetyzowanym, a znosi go dopiero wpływ fluidu innego człowieka. Jeśli np. na namagnetyzowaną dla chorego wodę spojrzysz inna osoba, woda traci swe lecznicze właściwości. To samo jest z dotknięciem. Następuje tu takie wyładowanie jak przy butelce lejdejskiej. Poza uwagami E. Müllera mogę jeszcze dodać, że najsilniej promieniują dłonie, palce rąk, usta, oczy i włosy. U magnetyzerów promienie te są czasem nawet widoczne jako seledynowe smugi wychodzące z palców u rąk. Zważ te promienie również promieniami zdrowia. Wyglądają one jak proste druty czy smugi wychodzące z całej powierzchni ciała i jak długo organizm jest zdrowy, promienie te są całkiem proste. Z chwilą gdy jakiś organ jest chory, końce promieni zaginają się a przy cięższem schorzeniu całe te promienie mierzwią się i skręcają — w ten sposób osoby sensytywne, które widzą te promienie, odrazu potrafią zlokalizować źródło choroby w organizmie. Widzimy jak wspaniałe horyzonty otwierają się tu przed medycyną przyszłości, o ile tylko zechce się ona trochę zrewolucjonizować i wstąpić na nowe drogi, jakie jej już teraz torujemy.

C. d. n.

## Świadomość atomu

Rozdział I.

POLE EWOLUCYJNE.

(Ciąg dalszy.)

Rozważmy przez chwilę, co rozumiemy przez słowa: „proces ewolucyjny“. Używamy ich nieustannie i człowiek przeciętny wie dobrze, iż słowo „ewolucja“ nasuwa pojęcie „odwijania się“ od wnętrza na zewnątrz, od wewnętrznego ośrodka; należy wszakże ściślej określić tę ideę, a tem samem zyskać jaśniejsze wyobrażenie. Najlepsze określenie, z którym się kiedykolwiek spotkałam, to: „rozwój nieustannie wzrastającej zdolności reagowania“. Jest to określenie niezmiernie mądre w odniesieniu do materji. Zawiera bowiem koncepcję o istnieniu wibracyj i oddźwięku na nie; i chociażbyśmy w przeszłości odrzucili określenie „materja“ i przyjęli inne, np.: „ośrodek siły“, definicja powyższa zawsze będzie słuszną, mówi bowiem o reagowaniu ośrodka na podniety zewnętrzne. W odniesieniu do świadomości ludzkiej określenie to posiada wartość bardzo dużą. Zawiera bowiem ideę stopniowo rosnącej zdolności reagowania, sięgając aż do ideału jednolitości Istnienia, Życia Centralnego, w którym się mieszczą wszystkie ewoluujące jednostki, czy to jednostki materji, jak atom, czy jednostki świadomości, jak istoty ludzkie. Właśnie to jest ewolucją, — proces rozwijający życie w każdej formie, łączący wszystkie formy i grupy, zanim nie powstanie całokształt przejawienia się, który nazwiemy Naturą lub Bogiem, a który jest agregatem wszystkich stanów świadomości. Jest to ten Bóg, o którym Chrześcijanie mówią: „w Nim żyjemy, poruszamy się i istniejemy“; jest to ta siła czy energia, o której mówi nauka i „Dusza Świata“ filozofów. Jest to wola świadoma, która buduje, tworzy, łączy i wiedzie ku doskonałości ostatecznej; doskonałości, będącej przyrodzoną właściwością samej energii i siłą potencjalną, ukrytą w atomie, człowieku i wszystkim istniejącem. Takie rozumienie procesu ewolucyjnego nie umieszcza Bóstwa gdzieś, poza światem, na który spływa Jego energia i mądrość, lecz uważa Je za ośrodek świata, za potęgę, ukrytą w głębi atomu chemicznego, w głębi człowieczego serca, w planetach i systemach słonecznych. Jest Ono tem, co wiedzie wszystko ku określönemu celowi i co ład wytwarza z chaosu, doskonałość ostateczną z ułomności i dobro z domniemanego zła; z ciemności i cierpień, które rozpoznamy kiedyś, jako piękno i nieodzowność i sprawiedliwość. Jest Ono tem, co w najlepszych i najwznioślejszych chwilach ukazują nam wizje i natchnienia.

Ewolucja została również określoną jako „rozwój cykliczny“, określenie to nasuwa mi pewną myśl, nad którą pragnęłabym zastanowić się. Natura powtarza się ciągle, dopóki nie osiągnie określönego celu, określönych i konkretnych wyników, określönego oddźwięku na wibracje. Mądrość Wielkiej Istoty w tym właśnie fakcie może być dostrzeżona. Metody przez Nią używane, to rozróżnianie i mądry wybór. W podręcznikach rozmaitych szkół używa się mnogości wielkiej słów na określenie tej idei podstawowej: „dobór

naturalny“, „przyciąganie się wzajemne“ i „odpychanie“ i t. d. Pragnę w miarę możliwości odrzucić wszelkie techniczne terminy, bowiem rozmaite szkoły nadają im rozmaite znaczenie. Gdybyśmy znaleźli słowa odpowiadające treści, lecz nie połączone z jakąś specjalną linią myśli, rzucilibyśmy nowe światło na całe zagadnienie. Siła przyciągania i odpychania w systemie słonecznym jest tem samym, co właściwości selekcyjne atomu i istoty ludzkiej, odbita w życiu planety lub słońca. Możemy nazwać właściwość tę zdolnością przystosowania się jednostki do otoczenia przez odrzucenie jednych czynników i przyjęcie innych; zdolnością wzrostu, przejawiającą się w człowieku, jako wolna wola. W jednostce bardziej uduchowionej wyraża się jako skłonność do ofiar, do obrania pewnej określonej linii postępowania, mającej na celu dobro zespołu, i odrzucenie wszystkiego, co samolubne.

Możemy również określić ewolucję, jako skoordynowaną przemianę, przejawiającą w nieustannej działalności jednostki czy atomu, wzajemnego oddziaływania zespołów oraz przechodzenia jednego rodzaju energii w inny.

Ewolucja więc, czy to materji czy inteligencji, świadomości czy ducha, jest wciąż wzrastającą zdolnością reagowania na wibracje, zdolnością zwiększającą się przez ciągłą przemianę i stosowanie metody wyboru, jak również przez system rozwoju psychicznego przez powtarzanie doświadczeń. Proces ewolucyjny możemy rozdzielić na 3 etapy, odpowiadające trzem etapom ludzkiego życia: dzieciństwu, epoce dojrzewania i dojrzałości. W odniesieniu do gromady ludzkiej, do powstających i upadających cywilizacyj z łatwością zastosować możemy troisty układ; studjować możemy pracę myśli Boskiej w jej odbiciu się — w CZŁOWIEKU. Trzy te etapy możemy określić terminem bardziej naukowym, wiążąc je z trzema wyżej wspomnianymi kierunkami myśli:

- a) Etap energii atomicznej,
- b) Etap łączności zespołowej,
- c) Etap istnienia zjednoczonego czyli syntetycznego.

Przekonajmy się, czy pojęcie to jest dostatecznie jasne. Etap materji atomicznej dotyczy materji okresowi dzieciństwa w życiu człowieka lub narodu. Jest to czas realizmu, czas wzmożonej działalności i rozwoju przez czyn i skupienie zainteresowań na sobie. Stan ten wytwarza punkt widzenia materialistyczny i prowadzi nieodzownie do intensywnego egoizmu. Wytwarza pojęcie całkowitego odosobnienia atomu czyli jednostki ludzkiej, pojęcie jej odosobnienia życiowego i niezależności od innych atomów. Etap taki widzimy w życiu mało rozwiniętych ras ludzkich, wśród dzieci i u jednostek stojących na niskim szczeblu kultury. Myśli ich i zainteresowania skupiają się na nich samych zazwyczaj, wszystkie wysiłki i starania dotyczą ich własnego życia tylko, wierzą w to, co jest widzialne i dotykalne. Charakterystyczną ich cechą jest egoizm. Jest to stadium konieczne dla wzrostu i rozmnażania się ras.

Z tego samolubnego stadium atomicznego rozwija się inne: łączności zespołowej. Cechuje je budowa form zanim nie osiągnie się wynik całości zindywidualizowanej i całokształtnej, składającej się z poszczególnych indywidualności i form. Odpowiada ono burzącej się w ludzkiej istocie odpowiedzialności i zrozumienia swojej roli w zespole. Siłą konieczności powstaje

uznanie życia większego, niż życie jednostki, czy nazwiemy to życie Bogiem, czy Życiem Natury, którego czujemy się częścią. Jest to analogiczne do tego kierunku myśli, który nazwaliśmy „Nadnaturalizmem“. Z biegiem ewolucji musi on ustąpić miejsca koncepcji szerszej i bliższej prawdy. Pierwsze stadium atomiczne powstało więc na podstawie egoizmu, stadium drugie — przez poświęcenie interesów jednostki interesom zespołu; o stadium tem wiemy narazie niewiele, trwa ono w dziedzinie naszych marzeń i nadziei. Stadium trzecie jest jeszcze tak wysoko ponad nami, że może być przez wielu uważane za jakąś chimerę. Aczkolwiek jest to stopień nieosiągalny obecnie, nasuwa się logiczna konieczność jego istnienia, jeśli przesłanki nasze są słuszne. Mam na myśli jednię istnienia. Nie będą się na nią składały oddzielne jednostki świadomości, zróżniczkowane atomy, ani zespoły, utworzone z różnorodnych jednostek — będzie to natomiast całokształt wszelakich form, zespołów i stanów świadomości, zjednoczonych, połączonych, zlanych w syntezę doskonałej całości. Całość tę możemy nazwać słonecznym systemem, Naturą, lub Bogiem. Nazwa małe posiada znaczenie. Stadium to odpowiada epoce dojrzałości w człowieku, gdy się widzi przed sobą cel i ma pewną pracę do wykonania, gdy się ma jasno określony plan, który się urzeczywistnia w życiu. Zadaniem mojem będzie ukazanie istnienia tego planu w życiu systemu słonecznego, planety, człowieka i atomu. Wierzę, iż możliwem jest do-wieść istnienia inteligencji ukrytej w każdej formie; jedności podstawowej, ku której dąży wszystko, jedności, która powstanie pośród rozdzielności, z miliardów istnień, ożywionych jednym celem i jedną wolą. Jakiż jest następny krok dla tych, co widzą przyszłe osiągnięcia? W jaki sposób możemy zastosować te wzniosłe ideały w życiu naszym codziennem? jak rozpoznać swój obowiązek i miejsce w Wielkim Planie? W procesie kosmicznym wypełniamy drobną naszą wolę codziennie — wypełniamy ją ze zrozumieniem i rozważą.

Naszem zadaniem najpierwszem winno być samourzeczywistnianie się przez rozróżnianie; musimy nauczyć się myśleć samodzielnie, formułować nasze myśli i rządzić procesami umysłowemi; musimy zawsze wiedzieć dokładnie, c o myślimy i dlaczego tak właśnie myślimy; musimy poznać znaczenie świadomości zespołu, studjując prawo ofiary. Pozostawiwszy okres dzieciństwa za sobą, winniśmy nie tylko rozróżniać między istotnem i nieistotnem, lecz winniśmy dążyć ku czemuś wyższemu jeszcze. Celem naszym bezpośrednim jest odnalezienie tego zespołu, do którego wewnątrz należymy. Nie możemy należeć do wszystkich zespołów, ani też określić naszego miejsca w Wielkim Organizmie, winniśmy wszakże odnaleźć zespół, który nas pociąga, zespół składający się z ludzi, z którymi możemy współpracować. Wymaga to świadomego zetknięcia się z ideałem Braterstwa, zanim zaś pojęcia nasze nie nabiorą kolorytu uniwersalności — znajdziemy zrzeszenie ludzi, których możemy kochać i dopomagać prawem ofiary, przeistaczając egoizm w miłujące służenie. W ten sposób możemy współdziałać z Wielkim Celem i urzeczywistniać posłannictwo zespołu.

C. d. n.

## Wstęp w światy nadzmysłowe

### VIII. Asana.

(Postawa życiowa.)

Niemowlę dlatego uczy się naprzód siedzieć, później stać, a na końcu chodzić, bo do tych pozycji ciała dostosowuje swe ciało niewidzialne. Takı porządek kolejny w układaniu ciała przy ćwiczeniach będziesz musiał zachować i ty, aby ćwiczenia odbywały się prawidłowo. Dla Indów pozycja ciała podczas ćwiczeń była warunkiem bardzo szczegółowo opracowanym, bo ciała te wdzielali na siebie dopiero od niedawna. Przepisy najbardziej drobiazgowo opracowała materialistyczna hathajoga i np. dla pranajamy stworzyła aż 66 różnych pozycji ciała, a to 32 asan, 24 mudr i 10 kumbhak. Radżajoga nie przywiązywała takiej wagi do ciała fizycznego, przepisywała zatem pozycję ciała swobodną o tyle, aby można ją było zachować bez zmiany przez czas dłuższy. Warunkiem jedynym było ułożenie ciała takie, aby głowa, szyja i grzbiet tworzyły linię prostą, potrzebną dla niezamąconego przepływu prądów eterycznych. Tę linię prostą zachowaj i ty w układzie ciała podczas pratjahary, dharany, dhjany i samadhi. Początkowo uprawiaj te ćwiczenia w pozycji poziomej, ułożywszy się jak najwygodniej; później możesz przejść do pozycji pionowej, siedząc prosto, lub stojąc.

Na układzie ciała nie ograniczają się jednak warunki asany. Nazwa ta oznacza w sanskrycie „postawę“, a to postawę nie tylko cielesną, lecz także psychiczną lub duchową. Nawet postawa cielesna, to nie sam tylko układ ciała, lecz stan jego zdrowia, jego nastrój, jego sprawność, wreszcie warunki jego otoczenia. Na nic ci się nie przyda pozycja ułożona najstarszanniej, jeżeli masz żołądek obciążony potrawami trudno strawnymi, lub jeżeli cię właśnie nawiedziła choroba, choćby tak niewinna, jak katar, lub wreszcie, jeżeli jesteś wyczerpany pracą nadmierną. Podobnie nie poprawi sytuacji układ ciała, jeżeli jesteś rozdrażniony, przygnębiony lub zaniepokojony. Bezwartościowem będzie także układanie ciała, jeżeli nie jesteś pewien, czy za minutę nie przeszkodzi ci ktoś lub coś pilnego. Do ćwiczeń tedy potrzebny jest prócz warunków cielesnych także nastrój odpowiedni i otoczenie.

Wiesz już, że w hathajodze „jama“ zawiera oczyszczanie się nie wewnętrzne, lecz cielesne, i obejmuje przepisy tak dla nas proste, jak mycie się codzienne, płukanie gardła i nosa, czyszczenie zębów, sprawność kiszek i t. p. To wszystko wykonywaś i bez znajomości jogi, tylko na podstawie przyzwyczajień, nabytych już w dzieciństwie. Przypomnę ci tu zatem tylko, że taka higiena ciała nie jest czemś, nad co mógłbyś się czuć „wyższym“, bo zaniedbywać ci jej ani niedoceniać nie wolno. Może niektóre z tych wskazań zarzuciłeś jako zbytuczne, ale przywróć je napowrót do wykonywania codziennego, a spostrzeżesz, jak są pożyteczne. Wskażę ci tylko dwa, może lekceważone przez ciebie. Myjąc się rano, nabierz na dłoń wody

i wciągnij ją w oba nozdrza, jak tylko możesz najgłębiej, aby wewnętrzne jamy nosowej opłukać. Uchroni cię to od kataru, a głosowi nada dźwięczność i czystość. Podobnie szklanka wody zwyczajnej, stawiana codziennie wieczorem przy łóżku, a wypijana rano nie od razu, lecz pojedynczymi łykami co minutę, podwyższy sprawność twych kiszek tak, że środki apteczne będą ci niepotrzebne. O myciu cowieczornem — przynajmniej rąk, jeżeli nie ciała całego — wiesz zapewne, jak jest wskazane, już nie dla niebrudzenia pościeli, lecz przede wszystkim dla uwolnienia ciała od naczepionych na nie cząsteczek eterycznych tych ludzi i przedmiotów, z którymi się przez dzień stykałeś.

Wiesz już, że prawdziwy „ty“, to twoja jaźń wyższa; nie są zatem tobą twe ciała, ani eteryczne, ani astralne, ani nawet myślowe, a tem mniej ciało fizyczne. Musisz zatem wobec twych ciał zająć postawę, odpowiadającą uczniowi tajemnemu. Ciało fizyczne, to tylko mechanizm, silnik, któremu siły popędowej użycza ciało eteryczne. Ciało astralne, to stworzenie żywe, mające własny organizm i własne popędy, ale to również jeszcze nie ty. Nawet ciało myślowe, to także nie ty, tylko twoja maszyna do myślenia, a więc do porównywania, wnioskowania i sądzenia. Te ciała nadmysłowe, to twoje zwierzęta, które — gdy chcesz — zaprzęgasz do twego wozu (ciała fizycznego), aby poruszać się i działać na równi ziemskiej.

Ustosunkowuj się zatem tak do twych ciał, jak właściciel do swych zwierząt. Nie mów — i nie myśl — nigdy: „boli mnie“, lub „jestem zmęczony, zły, smutny“, bo to nie ty czujesz ból, zmęczenie, smutek. To one je czują, twoje ciała, twoje zwierzęta. Dbaj o nie tylko tyle, ile dba o swe konie rozumny właściciel: daj im żywność, spoczynek, staraj się o utrzymanie ich w czystości i w siłach, ale nie wypuszczaj nigdy z rąk cugli władzy nad nimi. Śmiałyś się z takiego jeźdźca, który mimo cugli w rękach jedzie nie tam, gdzie on chce, lecz tam, dokąd go koń ponosi. Ciała twe muszą być tak „ujeżdżone“, aby nigdy nie poniosły cię w kierunku przez ciebie niezamierzonym. A nie poniosą cię, gdy w tobie będą miały p a n a n a d s o b ą. Mówiąc lub myśląc o nich, mów zawsze: „ono jest głodne“, lub „ono się cieszy“. Ty zaś, prawdziwy ty, nie czujesz nigdy ani głodu, ani uciechy; jesteś zawsze tylko bezstronnym świadkiem tego, że one głodują lub się cieszą. Zachowując taką postawę wobec twych ciał, zdołasz o wiele łatwiej znieść ich dolegliwości; bo wszakże mniej dolega to, co boli kogoś drugiego, niż to, co boli ciebie osobiście. A ciebie — twą jaźń wyższą — nie może przecie boleć ząb, ani nie może cieszyć zarobek pieniężny w przedsiębiorstwie.

Warunki otoczenia niezawsze są od ciebie zależne. Jeżeli jednak możesz nimi rozporządzać do pewnego stopnia, to wybierz sobie do ćwiczeń miejsce ochronione od gwaru i ruchu, nie wystawione na ciągłe zmiany oświetlenia i w miarę możliwości wolne od przedmiotów obcych. Najlepsza jest do tego przestrzeń mała, nie wypełniona niczem prócz sofy lub leżaka. Dobrze jest, jeżeli da się przyciemnić; wystrzegaj się jednak — przynajmniej w początkach — ciemności zupełnej, bo lubią ją tylko duchy ciemne; a przede wszystkim zważaj, aby do niej nie wchodził nikt prócz ciebie. Idzie bowiem o stworzenie w tem zamknięciu a u r y j a k n a j c z y s t s z e j i n a j s p o k o j n i e j s z e j. Nawet ty sam tam nie wchodzi, jeżeli jesteś

wzburzony, przygnębiony, lub chory. Uważaj to miejsce za swoje sanctuarium.

Nie wynika z tego, jakoby niemożliwe były tobie ćwiczenia tajemne, jeżeli warunki nie pozwalają ci na wydzielenie takiego sanctuarium dla siebie. Jest ono tylko dogodne, ale nie niezbędne.\*) Nawet we warunkach najskromniejszych możesz z powodzeniem uprawiać ćwiczenia, jeżeli tylko będziesz szczerze chciał, a nie korzystał z każdej niedogodności, aby się od nich wymawiać. Codziennie wieczorem przed zaśnięciem, lub rano tuż po obudzeniu, znajdziesz chwilę swobodną na ćwiczenia. Wystarczy tu 5 minut dziennie; a tych kilka minut zdołasz poświęcić bez uszczerbku dla obowiązków, choćby najliczniejszych. Ponadto zdarzą ci się i wśród zajęć dziennych chwile czy to odpoczynku, czy czekania na coś, które możesz również spożytkować na ćwiczenia. Jeżeli używasz przechadzki, skieruj się opodal od gwaru i ruchu przechodniów, najlepiej w ogród lub w pola, a tam znajdziesz spokój i ciszę nie tylko na wytchnienie, lecz zarazem i na skupienie się do ćwiczeń. Ciało fizyczne i mózg nie biorą udziału w ćwiczeniach szczebli wyższych, będą to zatem dla nich okresy wypoczynku całkowitego.

Postawę duchową przygotowujesz sobie uprawą jamy i nijamy. Psułybyś sobie jednak tę postawę, gdybyś to, co wiesz z nauki tajemnej, zachowywał sobie tylko na czas ćwiczeń, a podczas zajęć dziennych posługiwał się tymi samymi torami myślowymi, które miałeś dawniej wspólne z ludźmi przeciwnymi. Jako uczeń tajemny powinieneś wobec wszystkiego, co ci życie codzienne przynosi, zachować postawę całkiem inną, niż ją ma człowiek zwyczajny. Sposób, w jaki tworzysz sobie pojęcia, nawet o rzeczach najpowszedniejszych, ma być całkiem inny od dotychczasowego. Każde pojęcie, jakie sobie tworzysz o rzeczy, musi ci o niej mówić coś określonego, coś, co ma znaczenie, z czego mógłbyś wysnuwać wnioski logiczne. Tymczasem tworzyłeś często pojęcia, które nie mówiły ci nic, były pustymi nazwami. Teraz wystrzegaj się przyswajania sobie takich nazw pustych, nie zawierających żadnej treści dla ciebie, bo nie zbadałeś ich istoty; nie szafuj nimi w myślach ani w słowach. Zauważysz, jak często ludzie rzucają na prawo i na lewo takimi słowami, jak histerja, linotyp, modernizm, radiograf, popularność, bałagan i t. p., nie mając pojęcia, czy i jaka jest treść tych słów. Wystrzegaj się także przypatrywania się różnym rzeczom bezmyślnie, tylko dla nasycenia wzroku lub zaspokojenia ciekawości. Na nic się nie zda patrzeć tylko na to, aby „widzieć”: patrz na to, aby „wiedzieć”, aby wzbogacić swe pojęcia.

Postawę odpowiednią zachowuj również w chwilach czynienia postanowień. Nawet w rzeczach małej wagi nie bierz się do działania bez rozważenia przedtem potrzeby i celu tego działania. Do czego cię nie skłania żaden motyw wyrozumowany, tego zaniechaj. Nie daj się również uwieść do działania pod wpływem wrażeń lub nastrojów chwilowych. Nie znaczy to jednak, jakoby ci zalecał wahanie i namyślanie się bez końca. Szybkość decyzji nie stoi w stosunku odwrotnym do jej umotywowania. Będziesz nawet coraz częściej znajdował się w sytuacjach, których rozwią-

---

\*) „Kto umie postępować według wewnętrznych natchnień, a na zewnętrzne rzeczy mało uważa, temu wszelkie miejsce i wszelki czas dobre są do ćwiczeń.” (E. 141.)

zanie pomyślne zależy właśnie od decyzji natychmiast, w których każda zwłoka byłaby już utratą sposobności korzystnej, jaka się już nie powtórzy.

Podobnie różnić się powinna postawa twoja w mówieniu od postawy dotychczasowej. Każde twoje słowo niech ma wagę odpowiednią, bo wiesz, że tracisz nad niem władzę, gdy je wypowiesz. Dlatego też bezwartościowe są dla ciebie zwykle rozmowy towarzyskie, w których przeskakuje się setki razy z przedmiotu na przedmiot, w których dotyka się tematów tylko „po łebkach“ bez zgłębiania ich, bez zostawienia nawet czasu na zastanowienie się nad nimi. Nie unikaj jednak takich płytkich towarzystw, bo w nich masz sposobność do poznania, jak ludzie myślą zazwyczaj, a nieraz możesz im się przydać, rzuciwszy w rozmowie jakieś ziarno myśli głębszej, które padnie im w dusze i kiedyś później wykiełkuje. Przytem jednak strzeż się tonu mentorskiego, lub zachowania się takiego, jakgdybyś ty wszystko lepiej wiedział i tylko pobłażliwie drugich słuchał.

Postawa twoja w działaniu liczyć się powinna przede wszystkim z warunkami otoczenia. Działania dostosowuj o ile możliwości zgodnie z otoczeniem, a wystrzegaj się działań przeciw otoczeniu. Błędem byłoby, gdybyś np. w towarzystwie ludzi, zajętych pracą umysłową, chciał odbywać ćwiczenia w grze na fortepianie, lub uczyć się głośno deklamacji. Podobnie niewłaściwem byłoby z twej strony oczekiwać, aby uciszyli się wszyscy wokół ciebie, ponieważ ty chcesz np. spać w porze niezwykłej. Niezręcznym byłoby również np. wejść do winiarni i wygłaszać wobec pijących wykłady o szkodliwości alkoholu. Znacznie więcej takt wrodzony, niż setki przykładów. Streszcza się to zresztą w prostej wskazówce: działaj zawsze w stosownym miejscu i w porze stosownej.

Podobną postawę zajmiesz i wobec życia całego. Uważaj życie nie za szereg cierpień, a tem mniej za szereg zadowoleń osobistych, lecz za s k o ł ę, w której jesteś na to, aby nauczyć się jak najwięcej. Ciało swe fizyczne uważaj za mechanizm, którego jesteś właścicielem, i dbaj o nie dokładnie tyle, ile dbałbyś o maszynę. Daj mu wszystko, czego mu potrzeba do sił i zdrowia, ale też używaj tych sił do pracy bez oszczędzania ich i bez roztkliwiania się nad ciałem. Wówczas łatwiej zmożesz popęd do lenistwa i do dogadzania ciału, a również zniesiesz łatwiej niewygody i cierpienia fizyczne.

Łączy się z tem twa postawa duchowa wobec dążeń, bo zdołasz bezstronniej oceniać swe siły i zdolności. Nie będziesz dążył do niczego takiego, co przerastałoby te siły, ale też nie zaniedbasz niczego, czemu sprostałyby twe siły i zdolności. Wypełniając swe obowiązki, nie poddawaj się im bezmyślnie jak koń pociągowy, który nie rozumie, co ciągnie i poco ciągnie, lecz staraj się je zrozumieć i znaleźć ich następstwa dla ogółu ludzkości. Poznasz wtedy stopniowo, że każda twoja czynność, choćby najmarniejsza pozornie, jest potrzebna dla całości, i będziesz się starał tem usilniej zaniechać każdej czynności zbędnej lub przeciwnej harmonji w postępie ogólnym ludzkości.

Nauczysz się także działać zawsze ze skupieniem, choćby to były czynności drobne lub krótkotrwałe. Odzwyczaisz się od myślenia o czem innym, gdy pracujesz, lub od rozstrzeliwania uwagi w różnych kierunkach.

Nawet, idąc ulicą, powinieneś iść ze skupieniem, nie zatapiać się w myślach lub w rozmowie, lecz zważać na otoczenie. Zbierzesz wówczas niejedno spostrzeżenie, które ominąłbyś w roztargnieniu, lub nawet uchronisz się od wypadku przykrego.

Także wobec wnętrza własnego powinieneś zachować postawę odpowiednią; nie zapominać, że ono istnieje, nie żyć wyłącznie tylko wrażeniami i zdarzeniami zewnętrznymi, lecz zagłębiać się od czasu do czasu w swe wnętrze. W chwilach takiego pograżenia się w siebie odsuń na bok wszystko zewnętrzne, odłącz uwagę od twych ciał i od ich przeżyć, a staraj się uświadomić sobie jak najżywiej twą jaźń wyższą, odczuć, że ona a ty, to jedno, że ona włada ciałami twemi jako jedyna rzeczywistość naprawdę realna. Potem staw sobie przed oczy twe czynności, uczucia i myśli z całego dnia lub tygodnia — zależnie od tego, kiedy ostatnim razem odbywałeś taki przegląd wewnętrzny. Taki „rachunek sumienia“, znany ci już z katechizmu, nie jest bynajmniej czemś błahem lub zbędnym. Gdy przed oczyma duszy przesuną ci się twe postęпки, słowa i myśli, gdy spojrzysz na nie z odwagą i szczerością zupełną jak sędzia bezstronny, sprawdzisz dopiero, ile ci jeszcze do zrobienia zostaje w pracy oczyszczającej nad sobą.

Aby ci egoizm nie mącił tej bezstronności sądu, patrz na te postęпки, uczucia i myśli, jak nie na twoje własne, lecz na czyjeś inne, bo łatwiej jest bez pobłażania sądzić kogoś drugiego, niż siebie. Idzie tu w pierwszej linii o szczerść i prawdę najzupełniejszą; skoro tylko poczniesz sam przed sobą uniewinniać któryś z twych postępków lub uczuć, zasłonisz przed sobą jego doniosłość i wytrącisz sobie z ręki możność wykorzenienia tego chwastu z twej duszy. Na stopniu dalszym poznasz ćwiczenie, zwane „przeoglądem wstecznym“, które ułatwi ci takie bezstronne ocenianie swych postępków. Tu tylko postanów sobie taki rachunek sumienia, taki sąd nad sobą, odbywać co dnia wieczorem przed zaśnięciem, a przyrzeczenia tego dotrzyj świącie, choćby dla ćwiczenia się w dokonywaniu postanowień.

C. d. n.

Marja Florkowa (Kraków)

## **Strażnik progu**

nowela

(Ciąg dalszy.)

Stan niepokoju, który był subtelnem ostrzeżeniem wewnętrznej jaźni, minał rychło, zagłuszony nowemi pokusami, jakie słać się zaczęły na drodze życiowej Rdzawicza.

Mając do dyspozycji większe środki materialne, szukać począł szczęścia i emocyj przy stolikach gry.

Ale wraz ze „szczęściem karcianem“ weszło w jego życie coś groźnego i niesamowitego. Odczuł to w stosunku do ludzi dotąd mu życzliwych i przychylnych. Zaczęli bowiem stronić od niego, z nieufnością patrząc mu w oczy.

Nie rozumiał tej smutnej zmiany, aż przypadkowo usłyszane słowa dały mu wyjaśnienie postępowania kolegów, wikłając jednak zasadniczy problem.

— On poprostu fałszywie gra, dowodził jeden z jego byłych przyjaciół. Pozatem widziałem sam, jak partnerzy, pod siłą jego wzroku, mylili swoje karty, a zawsze na jego korzyść...

Piotr, podsłuchawszy te słowa, stanął zdumiony. On gra fałszywie? On wpływa na swoich partnerów?!

Postanowił obserwować swe towarzystwo przy zielonym stoliku. Istotnie gra czyniła wrażenie, jakby jakaś niewidzialna siła wpływała na resztę grających, starając się unicestwić ich trzeźwą kalkulację. Wygrywał często, ale — oszczędzając rzeczowo sposób gry — musiał przyznać, że szanse partnerów nie były równe, a zabawa uczciwa.

Wracając nocą do siebie, analizował owo dziwne „szczęście“.

— Jesteś magiem, narzucasz swą wolę innym ludziom! usłyszał głos w sobie, czy obok siebie.

— Kto mówi?

— Ha! ha! ha! zaśmiał się wyraźnie jakiś szyderczy głos.

Piotr stanął. Zimny pot oblał mu czoło.

— Kto mówi? powtórzył niemal głośno.

— Twój przyjaciel i sługa, twój druh — szatan! Wierzysz braciszku w szatana?

Rdzawicz nawykami, który pozostał mu jeszcze z dzieciństwa, naznaczył na czole i piersiach znak krzyża.

Usłyszał szum, a potem jakby bliskie uderzenie gromu, jednak ze zdumieniem spostrzegł, że nikt z przechodniów nie zdradził niepokoju, czyżby nic nie słyszeli?

Gnał go niepokój, który zwolnił swój zimny ucisk, gdy Piotr znalazł się za zamkniętymi drzwiami własnego pokoju.

— Co się to ze mną dzieje? szeptał zbladłymi wargami, czy zaczynam popadać w obłąd?

— Jesteś poszukiwaczem przygód w krainie ciemności, jeżeli zapagniesz iść dalej, każdy następny krok będzie katastrofą.

Kiedyż to słyszał podobne słowa? zastanowił się Piotr, ah, w kawiarni! Tajemniczy nieznajomy ostrzegał go.

I nagle roześmiał się beztrosko. Oto, co znaczy autosugestia. Dręczy się dlatego, że „tamten“ zaszczeplił mu obawę!

Stanął na środku pokoju w wyzywającej pozycji. Ręce oparł na biodrach i przez dłuższą chwilę stosował odpowiedni oddech. Lekcje „budzenia wyższej jaźni“ odrabiał codziennie gorliwie...

Gdy po godzinie zasypiał, uwagę jego przykuł dziwny szmer.

Od sufitu zdawał się spływać regularny i donośny „tyk-tak“ zegara. Piotr otworzył oczy. Nad nim jaśniała tarcza o olbrzymich wskazówkach, przesuających się po kole, gdzie zamiast cyfr, widniały potworne głowy zjaw i niesamowitych zwierząt. Wszystkie patrząc w niego, stroiły grymasy, jakby natrząsając się z jego przerażenia i głupoty.

Gdy wskazówka powoli obiegła całą tarczę, zmieniła się nagle w czarnego pajaka, który — wszystkimi mackami oparty na głowach potwornych zjaw — rósł, potężniał, olbrzymiał, wreszcie jak czarna chmura zawisł nad głową

Piotra. Po chwili macki jego odrywać poczęły z tarczy straszliwe głowy i rzucać wprost na poduszki Piotra. Ten leżał, jak sparaliżowany. Mimo największego wysiłku nie był zdolny do poruszenia nawet ręką lub nogą. A głowy otrzymały nagle małe, pajęczce nóżki i biegać poczęły po poduszkach. Piotr, patrząc na nie, doznawał nieopisanego wstępu; ale widok ich przypominać mu począł różne momenty z jego życia. To było zdumiewające: Rdzawicz, nie pojmując czemu, czynić począł przed sobą spowiedź win i upadków, jakie kiedykolwiek popełnił w życiu. Wszystkie złośliwe i zawistne myśli, niskie uczucia i czyny, których wstydił się przed sobą, wszystkie grzechy, popełnione od najwcześniejszej młodości, jawiły się przed nim, rysując ostro i wyraźnie swój przebieg w wyobraźni Piotra, podobnej teraz do najczulszej kliszy. Zjawy kolejno stawały przed nim, opluwały mu twarz, szydziły i urągały złośliwie:

— Oto „mag“! Chce iść tam, gdzie droga dla nas zamknięta! Nie, przyjacielu, naszym jesteś ojcem, naszym żywicielem, bez nas nie uczynisz ni kroku! I nie uciekniesz nam! Wszędzie za tobą podążymy...

Olbrzymia ośmiornica, w którą przekształcił się pajak, odwróciła na Piotra swą galaretowatą głowę. W jej zielonych, fosforycznych ślepiach dojrzał Piotr tak straszny wyraz, że głuchy krzyk wybiegł mu z gardła. Ten krzyk go zbudził. Ocknął się nagle złany zimnym potem i rękami objął rozpalone czoło.

— Więc to był sen, o! jakże potworny, jakże potworny!

Zapalił lampę i długo leżał z otwartymi oczami, bojąc się zasnąć ponownie. Wreszcie wyczerpany znużeniem, przeżyta grozą, szeptać począł dawno — dawno zapomniane słowa:

„Ojcie nasz, który jesteś w niebie...“

Przed zamykającymi się oczami zjawiała się twarz dawno zmarłej matki i jej pocałunek położył słodką pieczęć na jego zmęczonych oczach. Zasnął.

Zdawało mu się, że już bardzo dawno noc się skończyła, bo jasny brzask zalewał cały pokój, gdy Piotr otworzył znów oczy. Za stołem siedziała jego matka, a naprzeciw tajemniczy gość z owej nocy, gdy po raz pierwszy studiować począł „Magję myśli“. Nie zdziwił się, ani zaniepokoił. Widok matki wlał w niego pewność bezpieczeństwa i uczucie głębokiej radości. Nie zawołał jednak na nią, aby nie przerywać rozmowy tamtych dwojga.

— Nie oskarżaj go, mówiła matka, czyż grzechem jest, że szuka wiedzy i pragnie być szczęśliwym?

— Nigdy wiedza nie idzie w parze z pojęciem takiego szczęścia, jakiego szuka Piotr. On nie pragnie istotnej mądrości, nie dąży do żadnych ideałów, któreby ludzkość pchnęły na nowe tory, ale poprostu szuka złota! Pragnie go dlatego, aby dogodzić swym żądom, egoizmowi i ambicji. Daremny trud. Nigdy do celu nie dojdzie!

— Czyż zabraknie mu wytrwania?

— Zabraknąć mu może siły do pokonania „Stróża progę“.

— Któż to jest taki?

— Jego własny twór. Jego dorobek duchowy i jego dziedzictwo z obecnego życia i poprzednich istnień. Każdy człowiek stwarza swojego „Stróża progę“, karmiąc i zasilając jego rozwój namiętnościami, jakie kiedykolwiek

miały moc nad nim. I każdy człowiek, wcześniej czy później, musi rozprawić się z tym własnym duchowym dorobkiem.

— Dlaczego nazwano go „Stróżem“?

— Bo towarzyszy człowiekowi wiernie, jak cień... Jeżeli ów człowiek, jego twórca i żywiciel, pragnie iść wyżej, on zastępuje mu drogę i pyta: „Cóż ze mną chcesz uczynić? Jestem twem drugim „ja“ i — porzucasz mię? Nie, niemasz prawa, najpierw pokonaj mnie, a potem idź dalej... Pierwej ani kroku! Unicestwiew każdy twój wysiłek!“

— W jakiż sposób można go pokonać?

— Zwyciężając własne namiętności, własne zło, ukryte w najróżnorodniejszej postaci. Walka z nim jest trudna i wymaga zaparcia się siebie i czujności nieustannej. Jeśli się go zwycięży, wejście na wyżyny, gdzie króluje wyzwolony duch człowieka. stoi otworem. Tam twórcza myśl stwarza nowe dowolne formy i zmienia bieg wypadków. Ale biada temu, który ulegnie „Stróżowi progę“. Wzmoczony na siłach, zwycięski, powróci, jak owych „siedmiu szatanów“ ewangelicznych, aby swoją ofiarę do tem większych grzechów przywołać.

— Czy sądzisz, że Piotr — — —

— Piotr marzy o potędze ducha, jaka staje się nagrodą wybranych, którzy zrzucili ze siebie wszelki pył i ciężar życia zmysłowego. Dlatego droga jego jest niebezpieczną. Naśladować boską władzę mogą tylko ci, którzy nie znieważają jego nakazów. Dla innych pozostaje zwykła ścieżyna życia, pełna walk, trosk i poddania się Opatrzności, która wymierza każdemu według jego zasługi...

— Piotr jest dzieckiem, szepnęła matka, błądzi, bo nikt nie umie wskazać mu drogi właściwej.

— Tylko praca nad sobą, to znaczy wyrzeczenie się wszelkich celów egoistycznych, może go uratować, odparł przybysz. Czy jednak potrafi to uczynić, czy zechce?

— Nie, nie zechcę!!! kłamię wszyscy, wszyscy! zawołał wzbudzony Piotr i nagle jego ręka potrafiła szklanę z wodą, stojącą na stoliku obok łóżka. Brzęk rozbijanego szkła przywrócił mu przytomność. Siedział na łóżku w zupełnym mroku, tylko słabutki odblask dalekiej latarni przeświecał przez tiulowe firanki.

— Cóż za straszna noc! co za sny! szepnął Piotr i zapalił ponownie światło. Postanowił czuwać do świtu, czytając książkę. Obawa, że zasypiając, wejdzie znów w inny świat, pełen zjaw, potworów i niesamowitych scen, przejmowała go grozą.

— Jestem przemęczony, muszę wziąć urlop i wyjechać. Obecne życie rujnuje mi nerwy, stwierdził, otwierając tom angielskiej powieści. Po chwili westchnął:

— Czy jednak dawniej nie byłem szczęśliwszy? Spałem dobrze, a rano cały świat uśmiechał się do mnie. Miał może rację mój nocny gość. Szczęście i wiedza nie mogą zamieszkać w jednym małym sercu człowieka. Przeszkadzają sobie i unicestwiają się wzajemnie... --- Czyż — mając więcej pieniędzy, jestem bardziej z życia zadowolony, niż przedtem? Raczej odwrotnie. Idę w przeciwnym od szczęścia kierunku!

Westchnął gorzko i spojrzał w okno, za którym wstawał blade, szary, pochmurny świt.

C. d. n.

## Reinkarnacja dusz w świetle filozofji moralnej.

X. Siwek T. J., autor wielu dzieł z dziedziny filozofji i teologii, którego książki o Teresie Neumann i polemika z arcybiskupem Teodorowiczem przyczyniły się w wysokim stopniu do właściwej oceny niezwykłych zjawisk w Konnersreuth, wydał obecnie rozprawę o reinkarnacji.\*)

Na wstępie przytacza autor słowa pewnego biskupa kościoła liberalnego: „Dziś mamy na Zachodzie najmniej milion ludzi, którzy w idei reinkarnacji znaleźli najlogiczniejszą odpowiedź na cały szereg zagadnień, tak religijnych i filozoficznych, jak społecznych... Wielu z tych, którzy badają prądy myśli współczesnej, jest przekonanych, że wkrótce idea reinkarnacji zostanie przyjęta przez większość myślicieli... Teozofja, której dogmat ten jest podstawową tezą, ze względu na to, że kojarzy w sobie monizm, który cechuje w wysokim stopniu umysłowość filozofji dzisiejszej doby, wraz z rozlewnym mistycyzmem, może mieć, przynajmniej na pewien czas, szersze powodzenie.“

X. S. stara się wykazać błędność i szkodliwość teorii reinkarnacji i przytacza argumenty, które poniżej streszczamy:

„Doktryna ta nie zgadza się z dogmatem zmartwychwstania (w tych samych ciałach) i nauką niepowtarzalności niektórych sakramentów, t. j. chrztu i kapłaństwa.“

„Bóg teozofów jest absolutnie obojętny, nie kocha nikogo, nie gniewa się na nikogo, spogląda zimno ten Bóg lodowaty, a jego wejrzenie jest surowe, jak konieczność, nemesis, karma, w przeciwieństwie do Boga chrześcijańskiego, który jest wszechwładnym i absolutnym panem z tytułu stwórcy i cokolwiek ludziom daje, to posiada charakter daru owocu miłości... Wolność Boga teozofów, to tylko niezależność od przyczyn zewnętrznych.“

„Istnienie nasze, według teozofji, to konieczność immanentna Jego natury, niezależna od Niego, wyższa od Niego. W pochodzie wieków wylaniają się z odwiecznego prabytu coraz to nowe formy.“

„Życie, według teozofji, to nie służba Boża, która spodziewa się nagrody lub kary, lecz proces rozwojowy, wyzwalający w nas Boskość. Żyjemy nie dlatego, by uniknąć wiekuiстых mąk, lub zdobyć szczęście wiekuiście w niebie, lecz by życiem naszym i doświadczeniem wyzwolić uwięzionego w nas Boga.“

„Życie nasze jest następstwem przyczyn i skutków: czynności, jakie wylewają się z jaźni naszej na otaczający nas świat są energiami, które odbijają się od rzeczy, na które je skierujemy, wracają do nas, w formie nowych podnięt moralnych, determinujących w nas nową akcję i nową reakcję. Człowiek jest maszyną duchową, rozwijającą w sobie pierwiastki już istniejące. Postęp tego rodzaju człowieka nie polegałby na dokonaniu głębokiej wewnętrznej przemiany jaźni, lecz tylko na wymianie energii.“

„Stróżem reinkarnacji jest prawo Karmy, które wymierza nieomylnie niezawodnie i bezapelacyjnie sprawiedliwość. Jest to podciągnięcie problemu etycznego pod problem fizyki, akcji i reakcji.“

„Doktryna karmy i reinkarnacji nie rozwiązuje problemu cierpienia. Cierpienie ma być, według tej doktryny, następstwem poprzednio popełnionych błędów, których jednak nie znamy, a więc i odpowiednich wniosków z postępowania naszego nie wyciągamy.“

„W teozofji grzech to niejako fizyczne naruszenie prawa, w przeciwieństwie do pojęcia kościelnego, które uważa grzech za świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego. Ekspiacja zastępcza jest wykluczona, wszelka pomoc nieskuteczna, ponieważ opóźnia Karmę. Czyny miłosierdzia są bezskuteczne. Według teozofji człowiek dokonuje swego zbawienia o własnych siłach, nie jest ono nagrodą, lecz zdobyczą.“

\*) Reinkarnacja dusz w świetle filozofji moralnej, Kraków 1935 r., nakład O. O. Jezuitów.

„Ponowne wcielanie dusz grzesznych nie wyzwoli ich od zła, lecz w tem większe zło wpędzi. Autor przytacza słowa Św. Cyryla: „Za karę spychacie duszę do ciała, by doświadczeniem własnem nauczyła się, jak haniebnymi są namiętności. Należałoby raczej odwrócić widok złego, nie spychać jej na samo dno najniebezpieczniejszych rozkoszy. Zły to lekarz, co sądzi, że choremu pomoże właśnie to, co szkodzi.”

„Teozofja wyklucza łaskę, ponieważ pojęcie łaski jest związane z pojęciem wolnej woli Boga, które jest sprzeczne z pojęciem Boga panteistycznego.”

„Teozofja przyjmuje ostateczną równość ludzi, każdy bowiem, będąc wyłonieniem Bóstwa, dochodzi, czy wcześniej czy później, do najwyższej doskonałości. Absolutna równość wszystkich stworzeń byłaby grobem życia. Bez cech indywidualnych nie byłoby życia. Postulat równości, to przesąd spirytystów i socjalistów, którzy sprawiedliwość utożsamiają z równością. Wbrew temu nieco dalej twierdzi autor, że wiara w reinkarnację jest przyczyną powstania kast, jeśli bowiem każdorazowy żywot jest następstwem żywota poprzedniego, to nadaremne są wszelkie usiłowania zmiany np. w stosunkach społecznych.”

„Jedynym rodzajem modlitwy teozofów jest rozważanie zagadek bytu i uwielbienie. Cały mechanizm wysłuchania modlitwy sprowadza się do prostego wpływu telepatycznego na inne osoby.”

Wreszcie autor wyjaśnia, że teoria reinkarnacji nie była przez kościół napiętnowana, jako herezja, jest jednak sprzeczna z dogmatem i wiarą Chrystusową. Kościół potępia nawet formę głoszoną przez prof. Lutosławskiego, który, chcąc uzgodnić doktrynę tę z nauką kościoła, zacieśnił ją do skromnej roli czyśca, co należy uważać za niedopuszczalne dlatego, ponieważ według nauki kościoła przebywający w czyścisku nie mają możliwości zbierania zasług, tylko, w zastępstwie ich — żyjący. Prof. L. przyznaje ponadto, że rozciągnięcie procesu rozwoju na całą wieczność jest oczywistą negacją piekła i nieba i uznaje konieczność łaski, czyli nadprzyrodzonej pomocy, co jest oczywiście sprzeczne z pojęciem rozwoju na podstawie własnej zasługi, głoszonym przez reinkarnacjonistów. Pomimo te wszystkie ograniczenia i zastrzeżenia staje prof. L. w obronie reinkarnacji, powołując się przytem na mnóstwo cytat z Pisma Ś-go, które potwierdzają rzekomo reinkarnację i twierdzi, że „duchowieństwo zaczęło zwalczać reinkarnację głównie dlatego, aby nie osłabić swej władzy nad barbarzyńcami i aby w pełni korzystać z potężnego środka, umoralnienia, jakim jest groźba wiecznego i natychmiastowego potępienia”.

Oto streszczenie broszury X. Siwka, którego argumenty można podzielić na dwie kategorie, t. j. teologiczne i rozumowe. Teologiczne wykazują, że doktryna ta nie jest zgodną z nauką kościoła; rozumowe starają się, na drodze rozumowej, udowodnić, że jest błędną i szkodliwą. Poniżej podamy, jakie argumenty rozumowe X. Siwka obudziły w nas poważne wątpliwości:

Bóg teozofów nie może być „istotą zimną, lodową“, choćby tylko dlatego, że ustawicznie tworzy; tworzy tak, jak w malutkim zakresie tworzy kochający swoje dzieło artysta. Tworzy z własnej mocy twórczej (woli), istoty stanowiące różne stopnie doskonałości, bez których życie byłoby niemożliwe. Bóg nie jest przytem ani logikiem, ani matematykiem, ani tem mniej kapryśnym i gniewliwym, nakazującym krwawe wojny i ofiary z ludzi i bydła, Jehową.

Teozofja nie utożsamia człowieka z Bogiem, twierdzi jedynie, że Bóstwo wyłania dusze, które są tem względem Niego, czem promień światła względem słońca, lub kropla wody względem oceanu.

Nie można oddzielać Boga od Jego natury i twierdzić, że natura Jego jest czemś wyższem, kierowniczem, tak, jak nie można oddzielić pojęcia żelaza

od jego przyrody. Rozumie się samo przez się, że Bóg tworzy tak, jak Jego natura, czyli On Sam pragnie, t. j. najdoskonalej.

Służba Boża, oparta na obietnicy nagrody i obawie kary, nie ma z moralnością nic wspólnego. Kto pełni cnotę z obawy piekła, lub nadziei nieba, dokonuje tylko transakcji kupieckiej, i niebo, wypełnione takimi duszami, rychło zamieniłoby się w piekło. Mamy dążyć do doskonałości dla samej doskonałości, która jest przecież głównym atrybutem Boga. Jest to prawdziwa miłość Boga.

Wielokrotny powrót grzesznika ma na celu obudzenie w nim pełnego uświadomienia i wkroczenia na drogę wszechobejmującej miłości. Zresztą sam Bóg poddał go przecież próbie. W medycynie oprócz higieny mamy także hartowanie, t. j. czynnie w walce nabytą odporność, wobec szkodliwych czynników świata zewnętrznego. Ucieczka nie da nam nigdy tego rodzaju odporności!

Jasnym jest, że tylko to możemy w sobie rozwinąć, co w zarodku w nas istniało. Gdyby nie było w nas iskry Bożej, nie moglibyśmy się nigdy upodobnić do Bóstwa.

Jeśli grzesznik nawraca się pod wpływem uświadomienia o szkodliwości grzechu, to nie jest to wcale jakimś działaniem automatycznym, ponieważ cały ten proces przechodzi przez świadomość i powoduje świadomy wybór. W gruncie rzeczy nie różni się to niczem od pojęcia kościelnego; kary Bożej za grzechy, celem nawrócenia grzesznika.

Oczywiście nasza zwykła mózgową świadomość nie zna związku obecnego cierpienia z dawniej popełnionem przewinieniem, lecz może znać je nasza nadświadomość, łącząca wszystkie nasze żywoty w jedną syntetyczną całość. Zresztą każdy grzesznik ma poczucie własnej niedoskonałości.

Teozofja nie zabrania uczynków miłosierdzia, ponieważ i ta nasza pomoc może być następstwem karmy; zresztą miłość nawraca skuteczniej, niż najszersza kara. Sam Autor przyznaje, że prawdziwa pomoc polega raczej na podniesieniu ducha.

X. S. twierdzi z jednej strony, że doktryna reinkarnacji wpływa ujemnie, głosząc równość, zamiast sprawiedliwości, z drugiej strony dowodzi, że wiara w reinkarnację wytworzyła na Wschodzie kasty. Doświadczenie okazało, że owo zrównanie na łonie wieczności, nie wpłynęło wcale na zniesienie nierówności stanowych, które zresztą n. p. w Indiach uchroniły wyższych kulturalnie aryjczyków przed rozpląnięciem się w barbarzyństwo pierwotnej ludności.

X. S. twierdzi, że wiara w Karmę jest wiarą nieoświeconą światłem rozumu. Zapytujemy wobec tego, jak sam Autor wytłumaczy rozumowo stworzenie, w czasie, z niczego nieskończonych szeregów dusz i skazywanie ich po krótkim grzesznym żywocie na wiekiiste potępienie? Było to prawdopodobniejszem na początku naszej ery, gdy koniec świata miało oglądać to samo pokolenie. Ale obecnie, gdy życie ludzkości na ziemi przesunięto, dzięki naukowym odkryciom, o miliony lat wstecz i gdy niema chyba nadziei, by ludzkość tak prędko wymarła, wydaje nam się, że teoria reinkarnacji daje istotnie najlogiczniejszą odpowiedź na cały szereg zagadnień, tak religijnych i filozoficznych, jak społecznych.

*Dr. med. St. Breyer.*

## Jeszcze jeden dowód naukowy stwierdzający istnienie Atlantydy.\*)

Przemiany geologiczne, jakim z biegiem tysiącleci ulegała powierzchnia naszego globu, są przedmiotem studjów i zainteresowań nie tylko nauki oficjalnej, ale również i okultyzmu. Ezoteryzm wschodni, oparty na wiekowej tradycji Hindusów, mając do dyspozycji szereg źródeł, niedostępnych zachodniej nauce — dość przejrzyste zestawia nam prahistorję naszego globu i sięga w okresy, o których się nawet nie śniło oficjalnej nauce. W pracy p. t. „Historja Atlantydy”, opartej na danych tego właśnie wschodniego ezoteryzmu, opublikował W. Scott-Eliot mapy Atlantydy, na których uwzględnia również zmianę konfi-



Europa około 80.000 lat przed naszą erą.

x oznacza dawne ujście Renu, strzałka wskazuje drogę wędrowek tuńczyka.

guracji terenu Europy, wylaniającej się dopiero z fal morskich. Otóż obecnie nauka oficjalna ustaliła znów kilka faktów, które w zupełności pokrywają się z hipotezą ezoteryczną w tej kwestji i są jakby ilustracją naukową do map indyjskich, opublikowanych przez W. Scott-Elliota. Podamy najpierw te odkrycia, a potem porównamy je z danymi ezoterycznymi na wycinku terenu Europy, reproduktowanego z mapy W. Scott-Elliota.

Dyrektor francuskiego centralnego urzędu rybackiego Le Danois, znakomity ichtjolog, geolog i meteorolog podaje, że w obyczajach niektórych ryb zasad-

\*) Zobacz także dodatek do nin. n-ru o Atlantydzie.

niczą rolę grają po dziś dzień te przemiany geologiczne, które przekształciły skorupę ziemską wiele tysięcy lat temu. Czerwony tuńczyk, ryba znana i smaczna odbywa swe stałe wędrówki z wybrzeża Portugalji na morze Północne, okrążając zawsze wyspy brytyjskie, chociaż miałyby o wiele krótszą i wygodniejszą drogę przez kanał La Manche. Jak wytłumaczyć ten fakt? Otóż Le Danois przypuszcza tu słusznie, że tuńczyk „nie umie nowoczesnej geografji“ a wędruje tak, jak wędrowali jego przodkowie, 100.000 lat temu, a wtedy nie istniał jeszcze kanał, a Anglja tworzyła jeden trzon lądowy z kontynentem europejskim. Spójrzmy na mapkę, która jest wierną reprodukcją części 3-ciej mapy Atlantydy w czasie od 80.000 lat do r. 9.564 przed Chr., to jest do ostatniego kataklizmu, który zatopił resztkę Atlantydy, wyspę Posejdonis. Widzimy na tej mapce, że dzisiejsze morze Północne było wtedy lądem i faktycznie droga przez kanał La Manche była niedostępna. Tuńczyki wędrowały stałe naokoło wysp brytyjskich i ten nabyty „instykt“ kieruje je i dzisiaj tą samą drogą.

Odkrył dalej wspomniany badacz, że niektóre gatunki ryb, odbywające z morza wędrówki do wód słodkich, gromadzą się w północnej części morza Północnego i wędrują w niem na pewnej ściśle określonej linii aż do ujścia Renu. Jak to znów wyjaśnić? Rzut oka na mapę daje nam wytłumaczenie tej zagadki: widzimy, że teren lądowy na miejscu dzisiejszego morza Północnego kończył się na linii między północnym krańcem Szkocji a zachodnim cyplem Norwegji i tam też znajdowało się ujście Renu. Mniejsze rzeki północno-wschodniej Francji, podobnie jak rzeki wschodnio-szkockie, były około 80.000 lat temu dopływami dolnego Renu, dziś zatopionego. I chociaż płyta morza Północnego zapadła się w ostatnim kataklizmie około 12.000 lat temu, to jednak owo lożysko dolnego Renu istnieje jeszcze na dnie morskiem, a pewne ryby, które stałe tem lożyskiem wędrowały w górę rzeki regularnie i teraz wędrują tą samą linią na dnie Północnego morza.

Z tych samych powodów w pewnych punktach mórz spotykamy wielkie skupienia ryb, niczem nieuzasadnione. Nauka tłumaczy dziś te skupienia tem, że w miejscach tych istniały niegdyś ujścia rzek zatopionych lądów, które to rzeki, wpadając tam do morza, niosły z sobą dużo pożywienia z ładu a ryby instyktownie gromadzą się i dziś jeszcze w tych miejscach. Takie właśnie miejsce obfitego połowu śledzi jest dziś na Morzu Północnem w miejscu, gdzie leżało dawne ujście Renu. Śledzie składają ikrę zawsze przy ujściu wód słodkich a i dziś mocą instyktu kierują się w to miejsce. O wędrówkach leminga mówiliśmy w innym miejscu.

Widzimy z tego, że tezy okultystycznej prahistorji globu zyskują coraz silniejsze oparcie w wywodach oficjalnej nauki.

*K. Chodkiewicz.*

### **Mikroskop tonów — najnowsze dzieło wiedzy.**

Z Nowego Jorku donoszą nam: Człowiekowi udało się wtargnąć w głąb mikrokosmosu narazie jednym zmysłem, mianowicie okiem przy pomocy mikroskopu. Teraz jednak nauka zdołała dokonać tyle, że i uchem łowimy najdrobniejsze dźwięki niewidzialnego świata.

Do tego celu służy t. zw. mikroskop tonów, nowy aparat, sporządzony w laboratorium uniwersytetu nowojorskiego. Niezwykły ten aparat potrafi wzmocnić dźwięki i szmery 10 biljonów razy.

Poprostu nieprawdopodobne są „wyczyny“ tego najnowszego dzieła wiedzy. Podczas pierwszego doświadczenia połączono z mikrofonem aparatu talerz, na który nasypano trochę ziarn pszenicy. W pszenicy znajdowały się też drobniutkie żyjątka, toczące jej ziarnka. Otóż przy pomocy tego aparatu można było stwierdzić każdy ruch tych malusięńskich istot, odgłosy wydawane podczas żucia pokarmu, szmery organów trawienia. Tony te były tak silne, iż słuchacze z sal sąsiednich chwilami protestowali przeciwko zakłóceniu spokoju. Zdrowe ziarnka zboża zachowywały się wobec mikrofonu zupełnie cicho.

Dr. Free, jeden z wynalazców tego aparatu, oświadczył słuchaczom, że mikroskop tonów jest taki potężny, iż gdybyśmy przepuścili przezeń mruczenie kota w San Francisco, usłyszeliiby je wszyscy ludzie w Nowym Jorku. Gdyby wzmocnić hałas ulic Nowego Jorku tak silnie, jak wzmocniono dźwięki pasorzytów pszenicy, to prawdopodobnie wszystkie drapacze chmur rozpadłyby się w gruzy, a gdyby pasorzyty tak silnie powiększyć jak ich dźwięki, to istoty te długości półtora milimetra wyrosłyby na potwory długie na 16 milionów km. (I. K. C.)

# przeгляд metapsychiczny

## Ekspertyzy jasnowidzenia w Warszawie.

Jeden z współzałożycieli *Polskiego Towarzystwa Metapsychicznego* w Warszawie, ostatnio profesor literatury i wymowy polskiej na Uniwersytecie Detroickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, p. *Rudolf Tarczyński*, korzystając z kilkumiesięcznego pobytu w Warszawie, przeprowadził na własną rękę szereg poważnych ekspertyz jasnowidzenia ze znanymi powszechnie medjami, paniami: *Jadwigą Domańska*, *Zofią Kattowa*, *Myrthą Noel*, *Sabirą Churamowiczówną* i jasnosłyszającą panią *Maria Białobrzęską*.

Celem tych ekspertyz było stwierdzenie procentowe zdolności jasnowidztwa kilku medjów oraz ich stopniowego postępu lub zaniku.

Jako najbardziej charakterystyczny podajemy w niniejszym numerze protokół z seansu doświadczalnego z panią *Sabirą Churamowiczówną*. W dniu 3 lutego 1935 roku w mieszkaniu pań Sabiry i Tomiry Churamowiczównych w Warszawie, zamieszkałych przy ulicy Poznańskiej 21, m. 55, zebrały się następujące osoby: prof. *Rudolf Tarczyński*, Dr. med. *Aleksander Freyd*, p. *Mikołaj Shuttleworth*, p. *Stefan Ostrowski* i pani *Halina Bortalowa*. W celu dokonania eksperymentu, nie nasuwającego najmniejszych wątpliwości, przyniesiono do mieszkania pani Sabiry z miasta paczkę zapalek, opakowaną w szary papier. Paczka zawierała 10 jednakowych pudełeczek. Po wypróżnieniu takowych z zapalek, włożyliśmy do każdego z nich po jednym drobnym przedmiocie, i rozrzućiliśmy pudełeczka po stole. Ze względu na ścisłe podobieństwo pudełek nikt z nas obecnych nie byłby w możności wskazać, w którym z nich jakaś rzecz się znajduje. Wprowadzamy medium oraz jej domowników do pokoju. Pani Sabira zasiada do stołu, bierze do rąk pierwsze lepsze pudełeczko, przyciska je do czoła i mówi: „gdy trzymam w rękę to pudełeczko, odczuwam jakby prąd elektryczny; dziwny bezład nóg mnie ogarnia, przedmiot zawarty wewnątrz tego pudełka jest jasny, widzę jakieś drobne napisy, oraz obrazek, który należy do osoby chorej. To, co napisano, przyszło zdaleka. Osoba ta już nie żyje. Wszystko to takie dziwne.” Przystawszy mówić medium własnoręcznie oznacza pudełeczko liczbą 1 i odkłada takowe poza siebie na kredens.

Po wzięciu do rąk drugiego pudełeczka medium orzeka: „Wyczuwam tutaj jakieś lekarstwo, uspakaja mnie ono, sen mnie ogarnia, wygląda ono jakby nasienie jakiegoś kwiatu, kolor ciemny, wywołuje to u mnie dużo śliny, jest zawinięte w coś miękkiego, białego, jakby wata lub papier”.

Po oznaczeniu pudełeczka liczbą 2 i odłożeniu na bok, medium przystępuje do zbadania zawartości pudełeczka trzeciego i po chwili tak mówi: „Jest tam jakiś twardy przedmiot, wygląda jak kość lub coś podobnego”. Po chwili medium przerywa: „nie, nie, proszę tego nie notować, teraz lepiej odczuwam, nawet wyraźniej czuję, że to jest jakieś szkło z rozmazaną na niem krwią. Osoba ta jest chora, jej kości są chore, mięśnie serca źle u niej funkcjonują, należy do mężczyzny, człowiek to z zagranicy, żołądek jego też źle funkcjonuje, życie jego wisi na włosku, wiek średni, głównie cierpią u niego kości. Dawniej osoba ta była dobrze zbudowana, a teraz ciało jej jest miękkie jak galareta”.

P. Sabira bierze do rąk pudełeczko czwarte i po chwili koncentracji tak mówi: „wewnątrz jest kawałek kremowego koloru papieru, jest to list pisany dużymi literami w obcym języku od osoby nieobecnej w Warszawie; jest tam jakaś prośba w tym liście. Osoba ta przeżywa obecnie poważne przejścia, stan mocno podniecony, nerwowa, oczy wyraziste; nie tylko ta osoba jest niezdrowa, ale i ktoś w jej rodzinie. Ma ona bóle w kręgosłupie, czeka ją poważna operacja, koniecznie trzeba się śpieszyć, ona się boi, ale niebezpieczeństwo minie.” Po 10-minutowej przerwie medium bierze do rąk piąte pudełeczko i tak mówi: „jest tam kawałek papieru w kratkę, a w nim owinięte dwa twarde przedmioty, coś jakby kamyczek, i od tego czuję gorąco i skóra mnie swędzi i w oczy coś gryzie; ma to dziwny zapach, kolor jasny”.

Wziąwszy do rąk szóste pudełeczko, p. Sabira mówi: „wewnątrz tego pudełeczka widzę inne, drugie, czworograniaste, pokryte nazewnątrz czerwonymi napisami w języku francuskim. Wewnątrz tego drugiego pudełeczka widzę białe pastylki, jest to lekarstwo, którego własność stanowi pobudzanie krążenia krwi, a jednocześnie wywoływanie senności”.

Przy odczuwaniu zawartości siódmego pudełeczka medjum mówi: „Widzę jakiś twardy przedmiot, przywieziony zdaleka, lecz określić bliżej nie mogę, jest on jasny — to wszystko“. Powtórna 10-minutowa przerwa.

Po skoncentrowaniu się nad zawartością ósmego pudełeczka p. Sabira mówi: „Wewnątrz jest złożona w kilkoro kartka zapisana drobnym pismem. W piśmie tem uderza mnie wyraz „wszystko“; pismo jest kobiece, osoby bardzo nerwowej, anemicznej, kobiety ładnej, o wysokim czole, oczy duże; kobieta ta ma chore kiszki i nerki, przechodziła już ginekologiczną operację“.

Badając pudełeczko numer dziewięć pani Sabira twierdzi, że zawiera ono znów szkielko z krwią jakiejś osoby, mającej bardzo zniszczony organizm; osoba ta ma nerki białe, nogi schorzałe, jest bardzo szczupła, jest w gorączce, nie wiem, czy to przeżyje“.

Zaledwie medjum dotknęło dziesiąte pudełeczko, zwraca się do doktora Freyda z wyrzutem: „Ależ panie doktorze, pan sobie tym razem zakpił ze mnie, bo to pudełko jest zupełnie próżne.“

Teraz przystąpiliśmy do sprawdzania, w obecności medjum, zawartości pudełek. Pudełeczko numer 1 zawierało same tylko zapalki, celowo pozostawione przez doktora F. Doktor Freyd twierdzi, iż mimo nieudanej napozór ekspertyzy nie może odmówić w tym wypadku pewnego stopnia jasnowidztwa, gdyż dopiero badanie chemiczne zapalek mogłoby wykazać, czy w istocie nie mogły one wywoływać u medjum objawów, o jakich mówiła. Dr. Freyd przyznaje w tym wypadku medjum 25% jasnowidztwa, prof. Tarczyński 0%.

Co dotyczy drugiego pudełeczka, znaleziono w niem szklaną tubkę z piaskiem z Sahary. Dr. F. twierdzi: fizjologicznie analiza ta nie zgadza się z rzeczywistością, natomiast morfologicznie stanowczo tak. Dr. F. oprocentował wartość jasnowidztwa w tym wypadku na 25%, prof. T. na 0%.

Pudełeczko trzecie zawierało szkielko z rozmazem krwi pani T. C. Ze względów na tajemnicę profesjonalną Dr. F. nie mógł dać bliższych detali, tylko twierdził, że bezwzględnie wszystkie podane przez medjum szczegóły są trafne i dlatego przyznał w tym wypadku pani Sabirze 100% jasnowidztwa. Prof. T. wiedząc, że osoba chora jest kobietą, a nie mężczyzną, oraz ze względu na poprawkę medjum, przyznaje maksimum jasnowidztwa w tym wypadku 70%.

Pudełeczko czwarte zawierało list rzeczywiście napisany na kremowym papierze i rzeczywiście dużymi literami. List był napisany, nie w obcym, a w polskim języku; zawierał prośbę. Dr. F. przyznaje trafność jasnowidztwa na 100%, prof. T. co najwyżej na 75%.

Pudełeczko piąte zawierało kawałek ciemnożółtej masy, stanowiącej nasienie, używane przez Indjan w Peru. Z nasion tych nawlekanych na nitkę Indjanie robią naszyjniki. Masa ta wydaje specyficzny zapach. Oprócz niej znajdowała się w pudełeczku przypadkowo pozostawiona zapalka. Dr. F. ocenia trafność jasnowidztwa na 100%, prof. T. maximum na 80%.

Pudełeczko szóste stanowi fenomenalny wypadek niniejszej ekspertyzy, znaleziono bowiem w niem rzeczywiście drugie mniejsze czworograniaste pudełeczko z napisami, wykonanemi czerwonym drukiem, po francusku, i zawierające białe pastylki, zwane w medycynie „bellafolin“ i wywołujące w istocie rzeczy skutki. Przeprowadane przez medjum. W tym wypadku obaj rzeczoznawcy zgodzili się jednomyślnie na określenie 100% jasnowidztwa pani Sabiry, zaznaczając, iż tym razem medjum ujawniło nie tylko zdolności do kryptestezji, ale i psychometrii.

Zawartość siódmego pudełka stanowiła kula karabinowa, przywieziona z Francji. Dr. F. przyznaje 100% trafności określenia, prof. T. 80%. Medjum prosi po raz drugi o przerwę, która trwała 10 minut.

Ósme pudełeczko zawierało rzeczywiście karteczkę, zapisaną drobnym pismem, w którego treści ujrzeliśmy wyraz „wszystko“. W innych szczegółach poważne różnice, natomiast w określeniu stanu zdrowia osoby chorej nadzwyczaj trafne rewelacje. Dr. F. przyznaje 100% trafności, prof. T. 80%.

Po otwarciu pudełeczka dziewiątego znaleźliśmy szkielko od badań morfologicznych, dotyczących chorej pacjentki dra Freyda, który z punktu swej fachowości oświadcza obecnym i objaśnia, iż w istocie, ekspertyza medjum zgadza się najdokładniej tak co do diagnozy osoby chorej, jak i jej zewnętrznego wyglądu. Obaj eksperci zgadzają się na 100% trafności.

Pudełeczko dziesiąte było rzeczywiście puste. Obaj eksperci zgodzili się na 100% trafności

Seans trwał po odliczeniu dwóch przerw, wynoszących razem 20 minut — 1 godzinę i 20 minut, czyli na zbadanie każdego pudełka, jego kontroli i wyjaśnień wypadło po 8 minut. Według obliczeń doktora Freyda zdolność jasnowidztwa pani Sabiry wynosi od 85 do 89%, według obliczeń prof. Tarczyńskiego  $(0 + 0 + 70 + 75 + 80 + 100 + 80 + 80 + 100 + 100 : 10) = 68,5\%$ , a maximum 70%.

Ekspertyza niniejsza stanowić ma wkrótce temat odczytu publicznego Dr. Freyda w Polskiem Towarzystwie Metapsychicznym w Warszawie.

Aby złagodzić nieco sceptycyzm prof. Rudolfa Tarczyńskiego pani Sabira dokonała w dwa dni później, u siebie w domu, niesłychanie ciekawy eksperyment wobec tegoż profesora, mianowicie przed rozpakowaniem przyniesionej do niej z poczty przesyłki z Lublina, najdokładniej określiła jej zawartość, nie chybiając w niczem na jeden włos.

Temat ten, i jemu podobne, będą omawiane w szeregu artykułów pióra prof. R. Tarczyńskiego, który zbiera jeszcze materiały do pracy p. t. „*Nasze media w Polsce*“, obiecując ponadto zasilać nasz miesięcznik wiadomościami, nadsyłanymi przez niego z A m e r y k i.

### **Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie.**

Odbyło się ono dnia 1 lutego b. r. przy bardzo licznym udziale członków i sympatyków. Nowe wybory do Zarządu dały następujący wynik: prezes — prof. *Józef Świtkowski*, zast. prez. — *Kazimierz Chodkiewicz*, sekretarka — *Olga Bilińska*, skarbnik — inż. *Paweł Rehorowski*, zast. skarb. — *Bronisława Prendkówna*, bibliotekarka — *Józefa Świtkowska*. Członkowie Komisji rewizyjnej: dr. *Zygmunt Koellner*, dr. *Emilia Lewicka*, *Maria Schallerowa*, *Maria Wańczurowa*.

Wśród ożywionej dyskusji uchwalono na tem zgromadzeniu szereg wniosków, celem podniesienia ruchu w tej dziedzinie; m. in. postanowiono uzupełnić bibliotekę nowymi i wartościowymi książkami z zakresu parapsychiki, propagandę miesięcznika „*Lotos*“, którego każdy członek towarzystwa już stał się prenumeratorem. Sekretarka p. Bilińska, zachęciła w gorących słowach obecnych do twórczej współpracy, gdyż wedle statutu, każdy członek winien obowiązkowo w ciągu roku wygłosić bodaj jeden referat.

Wobec wielu zgłoszeń, nowy rok pracy w lwowskiem towarzystwie parapsychicznym zapowiada się niesłychanie interesująco.

Adres Towarzystwa: Lwów, ul. Św. Marka 1. 5, m. 3.

(ob.)

### **Sprawozdanie z działalności Tow. Metapsychicznych w Warszawie.**

Spóźniłam się w zeszłym miesiącu ze sprawozdaniem z warszawskich spraw metapsychicznych, ale to może ku lepszemu. Zamiast pisania wielu listów do wielu osób, postanowiłam sprawozdanie miesięczne wydrukować. Zamiast do kilku, można więc je rozesać do kilkuset osób, żeby się skończyły słuszne żale, że o metapsychice w Warszawie nikt nic nie wie. Żadne pismo w naszej rozrągnionej stolicy nie zdobyło się dotąd bodaj na tygodniowy przegląd metapsychiczny, jak to ma krakowski I. K. C. — Co robić? Widocznie, zanim zdobędą się ci, którzy powinni, muszą, jak zawsze, zapoczątkować ci, którzy zdołają.

Wypowiedziałam te swoje żale w rozmowie z p. Marjanem Grużewskim, znanym malarzem i ezoterystą. W rezultacie tej rozmowy zdecydowaliśmy się na drukowanie co miesiąc najkrótszego bodaj przeglądu tego, co się dzieje w Warszawie na polu ruchu metapsychicznego i pokrewnych. Każdy, kto nadeszle adres i 30 groszy znaczkami bezpośrednio do redakcji (Aleja 3 Maja 5, m. 34, Warszawa) dostanie odwrotną pocztą kronikę warszawską. Traktujemy ją ściśle, jako miesięczny biuletyn informacyjny, nie jako pismo metapsychiczne: cóż można na czterech stronach zmieścić poza informacją! Od pisma ma się inne wymagania. Nie jest to również — i podkreślam to uroczyście ku wiadomości powszechnej — kronika jakiegos jednego stowarzyszenia czy związku: każde towarzystwo o podłożu naukowem wymagałoby więcej pogłębienia od swoich enuncjacji, a wieża naukowości nad głową biednego laika, odstraszyłaby go za-

pewne przedtem, niżby zdołała zainteresować. Postanowiliśmy więc mówić „swoimi słowami“, tak, żeby zrozumieli ci właśnie, którzy metapsychicznych spraw nie znają; bo ci, którzy je znają, znajdują drogę do poważniejszych źródeł.

Na nieszczęście, nigdy nie można zgadnąć, kogo, kiedy i co metapsychicznie zaboli. Te nieszczęsne 4 kartki rozpełtały dokoła swego powstania burzę w szklance wody. Niektórzy naukowcy metapsychiczni w Polsce mają, niestety, to stanowisko, że chcieliby i owszem być czemś w metapsychice, ale o tyle cicho, aby nie wiedziało o tem wiedza oficjalna: bo a nuż to zaskodzi ich karierze? Idealem ich byłoby zapewne wzmianki takiej mniej więcej treści:

„... W mieszkaniu znakomitego chirurga, którego nazwiska niestety nie jesteśmy upoważnieni wymienić, odbył się niezwykle interesujący wieczór eksperymentalny dla grona osób, które niestety muszą zachować incognito. Doskonałe medium, zmuszone narazie niestety pozostać w ukryciu, przeprowadziło szereg doświadczeń, nie nadających się niestety narazie do ujawnienia. Bliższe szczegóły możemy podać niestety dopiero po zgonie zainteresowanych.“

Co robić! Życie ma swoje ciernie dla ludzi, rozdartych między pragnieniem nowatorstwa, a szacunkiem dla rutyny. Szanując cierpienia podobnych męczenników idei, będziemy raczej pisali o tych, którzy z lwią odwagą wchodzą na katedrę dociekań metapsychicznych, stanowiących dotąd kamień obrazy dla niektórych katedr oficjalnych.

Z doświadczeń, jakie miałam sposobność obserwować ostatnio, najciekawsze było zrobione przez znanego badacza metapsychologii, p. prof. Szmurłę, z zapieczętowaną paczką o nieznannej zawartości. Badana była przez kilkunastu medjów i jasnowidzów, z czego powstało szesnaście poszczególnych protokołów. Nadawca paczki w międzyczasie zmarł, tak że nikt z eksperymentatorów nie mógł drogami, znanymi telepatji, odczuć jej zawartości. Po dziesięcioletnim okresie od czasu doręczenia mu paczki p. Szmurło wreszcie otworzył tajemnicze pieczęcie, aby sprawdzić zawartość, zestawiając ją z treścią przewidywań. Przy wielkim napływie członków i gości w Tow. Psychofizycznym, któremu przewodniczy, paczka została wreszcie otwarta. Pokazało się, że najtrafniejsze rozwiązanie pochodziło jak zreszta zwykle od znakomitego jasnowidza inż. St. Ossowieckiego, który określił m. i., że zawartość wywołuje w nim wrażenie jakiejś kosmicznej katastrofy, starcia się dwóch planet, czy coś podobnego; zawiera jakiś przedmiot z tem związany. Określił także dodatkowe szczegóły, związane z opakowaniem i resztą treści. Kilka innych protokołów również bardzo zgodnie z rzeczywistością podało zawartość paczki. W paczce okazał się aeryolit, pochodzący, jak się da wywnioskować z dołączonej kartki, z jakiejś wyspy japońskiej. Naturalnie podany tu skrót omija cały szereg bardzo ciekawych okoliczności towarzyszących. Ponieważ jednak p. Szmurło ogłosił już wyniki w kilku pismach, a m. i. i w krakowskich, czytelnicy już są może o przebiegu poinformowani.

*M. H. Szpyrkówna.*

## przegląd astrologiczny

FR. A. PRENGEL, Bydgoszcz.

### Ziemia pod wpływem gwiazd w r. 1935.

Co było — wiemy; co jest — przeżywamy; co będzie — nie wiemy. A dlatego że nie wiemy, staramy się wiedzieć i dociekamy przyszłości najrozmaitszymi naukowymi i nienaukowymi sposobami. Naukowym metrem przyszłych wypadków na planie fizycznym jest głównie: biologia, perjodologia i poniekąd medycyna. Do nienaukowych metod przewidywania przyszłych wydarzeń należą wszelkie rodzaje wróżbiarstwa, poczynawszy od jasnowidzenia do wróżenia z ręki (chiromancja), z pisma (grafologja), snów i t. d.

Astrologja znajduje się w pośrodku pomiędzy temi dwoma ugrupowaniami. Nie jest nauką, bo urzędowo jej obecnie jako takiej nie uznawają. Nie należy jednak do pospolitego wróżbiarstwa, gdyż posługuje się czysto naukowymi czyn-

nikami — astronomją i matematyką, czego np. ani o chiromancji, grafologii i t. d. powiedzieć nie można. Astrologja oparta na granitowych podstawach wiedzy ściślej stoi wobec tego wśród sztuk dywinacyjnych najwyżej. Kwestjonować można jedynie wnioski, wysnute z tych obliczeń. Jeżeli jednak wnioski te poparte zostaną dowodami, przewyższającymi znacznie wymagane przez naukę procentowe minimum, wówczas wiara lub niewiara w astrologję jest tylko kwestją uczucia, potwierdzającego lub zaprzeczającego tezy astrologiczne.

Znany filozof polski, prof. dr. Wincenty Lutosławski, któremu na własne żądanie zrobiłem horoskop, pisze mi m. in. co następuje: „Co mnie najwięcej uderzyło w obcowaniu z licznymi astrologami w różnych krajach, to ich rosnące z wiekiem doświadczenie i pewność, że mogą odczytać w gwiazdach prawdopodobne przeznaczenie każdego człowieka, jeśli jest do k ł a d n i e wiadoma data jego urodzenia. Taka pewność, oparta na doświadczeniu całego życia, budzi szacunek i zaufanie, szczególnie gdy ją potwierdzają trafne konkluzje.“

Oczywiście nie każdy astrolog z tytułu jest dobrym astrologiem, jak nie każdy lekarz dobrym lekarzem. To też nie zawsze prognozy astrologiczne sprawdzają się w stu procentach, bo tego procentu nieraz nie osiągają nawet tak ściśle i urzędowe nauki, jak chemja, fizyka, medycyna, meteorologia i t. d. W astrologji ma to tem więcej miejsce z powodu braku dostatecznego doświadczenia i niezajomości wszystkich czynników astronomicznych (np. planetę Plutona dopiero 3 lata temu odkryto, a poza nim krążą jeszcze dwie dalsze nieznanne planety) oraz nieściślych danych bądź dat i chwili urodzenia danych osobistości, bądź ważnych wydarzeń, powstania państw i t. d.

Powyższe wywody uważałem za konieczne, gdyż bodaj w części przyczyniają się do uzasadnienia podanych poniżej prognoz astro-politycznych, należących do najciekawszej dziedziny astrologicznej.

#### Wenus zdaje rządy Merkuremu.

Obecnie zbliża się — według przesłanek astrologicznych — kres jednorocznych rządów planety Wenus, zdająca je z dniem 21 marca 1935 r. już całkowicie swemu perjodycznemu następcy w kosmosie, Mer k u r e m u. Planeta Wenus — to symbol miłości i pokoju, namiętności i zazdrości. To też rok ubiegły 1934 — jak to moja zeszlóroczna prognoza w prasie polskiej określiła — miał przynieść większe zabiegi o utrwalenie pokoju nowemi paktami w duchu głębszej szczerości i pojednawczości. Rok ten nie miał przynieść wojny, lecz jedynie niebezpieczne konflikty lokalne...

Oblicze nowego rządcy, Merkurego, nosi zwykle podwójną maskę Janusową. Charakter działań Merkurego jest mało zdecydowany i niepewny, to też cośniewoś udzielił się z tych nastrojów całej ludzkości w jej historycznej drodze przez rok 1935. Charakterystyczny jest zresztą fakt wybuchu wojny światowej w r. 1914 również podczas rocznego panowania Merkurego, którego ówczesny zły wpływ sprzyjał niemądrym intrygom dyplomacji, wielkiego przemysłu (handlu), chcącego się z bogacić, i podlegającej do rzezi prasy światowej. Wszystkich tych właśnie dziedzin jest Merkury — według prawideł astrologji — klasycznym przedstawicielem.

#### Rok 1935 przedświtem lepszej przyszłości?

Horoskop 20-go wieku przewiduje na r. 1935 działanie 7 zasadniczych większych konstelacyj, z których 6 nosi znamiona dodatnie, a jedna tylko wskazuje na charakter wybitnie zły. W myśl tych ogólnych emanacyj rocznych spodziewać się należy realizacji korzystnych reform w najrozmaitszych dziedzinach życia i szeregu społecznych ulepszeń. Bezrobocie ogółem zmniejszy się, a handel i ruch, wogóle stosunki międzynarodowe ulegną poprawie. Właściwego zakończenia kryzysu — jak to już w zeszlórocznej prognozie na łamach prasy polskiej ogłosiłem — nie należy się spodziewać przed nastaniem r. 1937. W szeregu państw Europy i kilku krajach pozaeuropejskich nastąpią w r. 1935 nieoczekiwane wstrząsy w dziedzinach polityki i spraw wewnętrznych, częściowo też na tle rozterek prawnych i zaburzeń gospodarczo-finansowych.

Nieodzwony, zresztą corocznie mniej lub silniej pojawiający się łańcuch większych katastrof żywiołowych, tudzież fala rozmaitych nieszczęśliwych i podniecających wypadków odezwie się głośnie echem zwłaszcza w kwietniu.

w połowie lipca, w sierpniu, z końcem września i listopada oraz w połowie grudnia. Bieg Saturna w znaku Ryb zagraża warstwom robotniczym niektórych krajów i zapowiada zanik obecnej formy ruchu socjalistycznego.

### Wielka konjunktja Jowisza i Marsa.

W przeciwieństwie do r. 1934 — bogatego w konjunktje czyli połączenia górnych planet i doniosłe wydarzenia na arenie świata — r. 1935 będzie bardzo ubogi w takie konjunktje. Tylko jedna ma miejsce pod koniec sierpnia pomiędzy Jowiszem i Marsem. Wpływ jej nie nosi charakteru groźnego. Jak twierdzą stare, na doświadczeniach oparte prawidła, zwiastuje ona wzrost śmiertelności, katastrof żywiołowych i wypadków na morzu. Odnosi się głównie do środowisk, jak wojsko, marynarka, lekarze i kler, oraz dziedzic, jak prawo, religia i finanse.

C. d. n.



## kronika



### Nowe pismo metapsychiczne.

W Warszawie ukazał się I-szy numer „Przeglądu Metapsychicznego“ (mies. kronika Polsk. Tow. Metaps. i Tow. pokrewnych) pod redakcją M. H. Szpyrkówny.

Była redaktorka „Słoneczników“ z właściwą sobie energją pragnie nie tyle poruszyć z posad ziemię, ile w ospały i gnuśny świat syreniego grodu rzucić zarzewią idej, aby i stolica zdobyła się na własne pismo, którego brak jest obecnie ciemną plamą na kartach historii metapsychologów warszawskich. Tytuł uczonych, jasnowidzów, medjów i — zaledwie 4 stronicze pisma, którego treścią jest tylko suche sprawozdanie działalności towarzystw!

Serdecznie życzymy Redakcji, aby warszawski „Przegląd Metapsychiczny“ rozrósł się do poważniejszych rozmiarów i ziścił nadzieje pokładane w Piśmie, które wychodzi w stolicy!

### Rzut w przyszłość.

Podczas ostatniego odczytu w Nancy, Francja, prof. August Piccard mówił, iż zadaniem nauki obecnie jest: dezyntegracja materji i wykorzystanie energii świetlnej.

Rozkład materji i zamiana jej na energję świetlną obdarzy nas nieskończonemi możliwościami, udostępniając, między innymi i podróże międzyplanetarne. Lot na Merkury, naprzykład, dodał profesor, wymagałby dezyntegracji 50 kilogramów ołowiu. Gdybyśmy mogli używać energję świetlną, wyzwolilibyśmy się wówczas ze złydu czasu.

Profesor mówił również o przyszłych szybowcach stratosferycznych, któreby z błyskawiczną niemal szybkością przebywały najodleglejsze przestrzenie, czyniąc 600 mil na godzinę.

### Dynamizm Buddyzmu.

Podczas pełni listopadowej w roku bieżącym zostanie założony pierwszy Uniwersytet Buddyjski w Sarnath oraz Międzynarodowa Akademia Buddyjska w Parku Isipathana, gdzie po raz pierwszy Tathagatta przemawiał do tłumów.

Buddyzm wchodzi obecnie w nowy okres ekspansji zewnętrznej.

Ruch misyjny został już zapoczątkowany, mnisi buddyjscy przybyli do Europy, głosząc ideał miłosierdzia względem wszystkich istot żyjących, miłosierdzia, ogarniającego zwierzęta, rośliny i minerały, według filozofji buddyjskiej bowiem — Jedyne Życie przejawia się poprzez wszystkie bez wyjątku formy fizyczne.

W New Yorku założony został ośrodek Międzynarodowego Zjednoczenia Budystów pod kierunkiem Przeora Klasztoru Zen, Przewielebnego Anagarika Lhassekantrary.

T. Z.

We wrześniu r. 1934 zmarł wskutek wypadku samolotowego jeden z filarów teozofji, dr. Van Der Leeuw. W drodze z Afryki do Europy samolot z niewiadomej przyczyny ogarnęły płomienie. Dr. Van der Leeuw został spalony na węgiel.

## SKRZYŃKA POCZTOWA.

**Pani Helena Z., Kowel.** 1. Data urodzenia oraz liczba imienia i nazwiska harmonizują wówczas, jeśli są wzajemnem dopełnieniem. Rządzi tu prawo to samo, co w świecie barw i tonów. Są barwy dopełniające się, wytwarzające barwę nową (żółta + niebieska = zielonej) i inne, będące dysonansem. Jeśli np. data urodzenia jest 4 w swym aspekcie dodatnim — Szukanie wiedzy, wieczny głód poznania, zaś liczba imienia i nazwiska jest 6 lub 22 w aspekcie środkowym (obojętność, lenistwo — 22, i ślepa wiara, dewocja — 6), jasnym jest, iż wytwarza się dysharmonja między skłonnością podświadomą i charakterem osobowości.

2. **Dynamo.** Najniższy rodzaj energii może być przeistoczony na dodatni. Każda wada jest jeno ujemnym aspektem odpowiadającej jej zalety. Złodziej np. może się stać najwierniejszym stróżem, cynik — ideałem czystości i t. d. Widzimy to często na przykładach świętych (Marja Magdalena, Franciszek z Assyżu, Św. Augustyn). Jest to alchemia stosowania bieguna przeciwnego. Każdy „grzech śmiertelny“ posiada swój odpowiednik biegunowy.

3. Wartość liczbową liter:  $\epsilon = e$ ,  $a = a$ ,  $s = s$ ,  $c = c$ ,  $n = n$ .

4. Jeśli mamy trójnię np. 1—3—9, oznacza to pioniera (1) w dziedzinie sztuki (3) międzynarodowej (9); albo też 1—4—8; kierownik (1) w dziedzinie nauk (4) budowniczych, technicznych (8) — wielki inżynier lub wynalazca.

5. Odpowiedź na pytanie 5 wymagałaby całego artykułu. O ile Redaktor pozwoli — napiszę obszerniej o „Filozofji Trójkątów“.

6. Tak, i ideały i osobowości określa liczba samogłosek. Ludzie odczuwają zazwyczaj podświadomie lub intuicyjnie wewnętrzną naszą istotę (ideały, pragnienia i t. d.) i to właśnie wywiera często wpływ magnetyczny, zwłaszcza przy jednakiej liczbie samogłosek.

7. Pierwsza część pytania — odpowiedź pierwsza: Nie, przy tworzeniu trójkątów uwzględnia się liczba imienia i nazwiska osobno.

8. W horoskopie Rockefellerera 7 jest liczbą miesiąca urodzenia (lipiec). Liczb 11 i 22 nigdy nie dodajemy.

9. Tak; w teorii harmonja całkowita jest wówczas, gdy podpis od 27 roku życia równy jest liczbie dnia urodzenia.

10. Jakie warunki powinno spełniać nazwisko, by dawać możliwości szerszego służeńia? W sumie winno posiadać wibrację 1, 9, 11 lub 22, lub zawierać dużą ilość liter o wibracji 9.

11. W harmonji daty urodzenia i liczby osobowości chodzi o liczbę imienia i nazwiska razem.

Liczby nieparzyste mówią o samotności duchowej — czasami fizycznej również. Są znakiem ludzi samodzielnych, często nierozumianych przez otoczenie. Parzyste — mówią o znalezieniu swojego odpowiednika — w istocie ludzkiej, uczucie, pracy i t. d.

12. Nie rozumiem, czy chodzi o trzy osoby odrębne, mające liczby 8, 5 i 2, czy też o jedną osobę tylko, posiadającą trzy te wibracje?

13. W wypadkach typów uczuciowych, pierwsza samogłoska imienia posiada zawsze znaczenie dominujące. Zależy to od mniejszego lub większego opowania astralu przez umysł.

14. Chodzi o całość imienia i nazwiska.

15. Podświadomość jednostki o liczbie samogłosek imienia 11 i nazwiska 9. Liczby 11, jak nadmieniałam, nigdy nie dodaje się; będą to dwie liczby: 11 i 9. Człowiek ten ma bogatą i piękną przeszłość reinkarnacyjną i wielkie skarby duchowe (jeśli nie jest wyrazem aspektu ujemnego).

Jeśli w odpowiedziach powyższych są jakieś niejasności — bardzo chętnie sprostuję je i odpowiem na wszystkie dalsze pytania Pani. Sądzę, że analityczny i logiczny umysł Pani doskonale da sobie radę z tym materiałem liczbowym. Korzystając ze sposobności, dziękuję najserdeczniej za życzenia i nawzajem wiele promiennych myśli łączę. T. Z.

**P. J. D. Milanówek.** 1. Jeśli liczba urodzenia jednej osoby równa się liczbie imienia i nazwiska drugiej — oznacza to zawsze bardzo silny związek między temi osobami — powiedziałabym: — zależność duchową. Podświadomość tych osób jest na jednej płaszczyźnie i zachodzi instynktowne dążenie ku sobie, przyczem u jednej z tych osób jest ono świadomem, u drugiej nie.

2. Tak. Samogłoski nazwiska jednej osoby, odpowiadające samogłoskom imienia drugiej, są dowodem bardzo silnej łączności karmicznej z poprzedniego życia.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Kraków.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.